CZYTELNIA

MYŚLI TYGODNIA

Ludzie mają dość manifestacji, dość nalykali się gazu (...) są zmęczeni, boją się o kraj. nie dostrzegają wymiernych pożytków z manifestacji i ulicznych wystąpień — **JAN BIJAK, „Polityka"** ■ Nie wiążmy końca z końcem na węzeł gordyjski — **„Przekrój"** ■ Niecierpliwość, brak programu, rozpowszechnianie pomysłów naiwnych, branie życzeń za rzeczywistość oraz nieliczenie się z faktami — oto podstawowe błędy, jakie nadal pojawiają się w rozmowach — **DANIEL PASSENT, „Polityka"** ■ Co się nawarstwiło w psychice ludzkiej w ciągu lat, nie da się usunąć w ciągu miesięcy. Pragnęlibyśmy szybkiej odnowy, a tu — bierność i nieufność. I w pośpiechu zdarza się nam zapomnieć. że budzenie aktywności to ciągłe przełamywanie wielu barier — **„Gazeta Olsztyńska".**

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 45 (108) ROK III Nowy Sącz 28 listopada 1982 r. Cena 10 zł

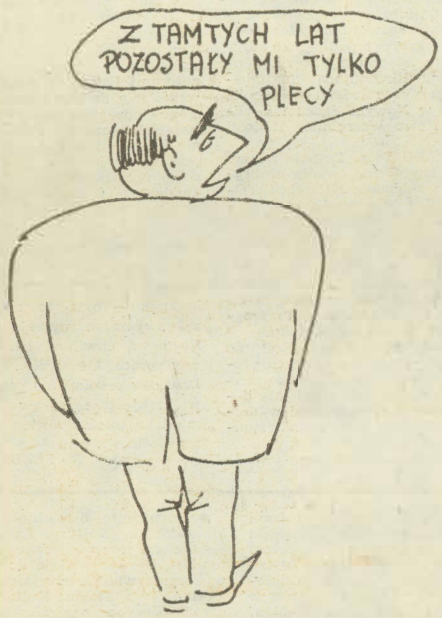

Danuta Binek

NIETYKALNY?

Historia ta zdarzyła się w jednej z malowniczych miejscowości naszego województwa. Wioska jakich wiele w całej Polsce: cisza, senność i nuda. Jednakże ujawnione w miejscowej szkole fakty zdumiewają. Największym zaskoczeniem był wszakże epilog tej ciekawej historii. Mało kto sądził bowiem, że nietykalny zostanie nagle postawiony w stan oskarżenia.

Szkoła odgrywa w życiu owej miejscowości ważną rolę. Ściągają doń uczniowie z całego województwa. W 1961 roku trafił tam także magister K. Początkowo pracował jako nauczyciel, a trzynaście lat potem awansował, zostając dyrektorem. Łatwo przyjął się w nowym środowisku i zyskał społeczne uznanie. Liczono się z jego zdaniem. Ponadto magister K. był społecznikiem. To podrywał ludzi do porządkowania miejscowości, to znów wychodził z inicjatywą pomocy biednym, organizował rozmaite imprezy, odczyty, usiłował ożywić życie kulturalne.

Po kilku latach należał już do miejscowej elity. Stał się jedną z najpopularniejszych i najbardziej cenionych postaci. Wybrano go nawet społecznym sekretarzem Komitetu Gminnego.

Przez wiele lat magister K. uchodził za dobrego nauczyciela, świetnego dyrektora i oddanego miejscowości działacza. O kierowanej przezeń szkole mówiono wyłącznie z uznaniem.

(CIĄG DALSZY NA STR. 5)

PO INSPEKCJI

Proponujemy dziś lekturę listów, które są pokłosiem Inspekcji Sił Zbrojnych oraz późniejszych działań wojewódzkiej grupy operacyjno-kontrolnej. Widać z nich, że nie wszyscy ludzie pojęli ozdrowieńczą rolę krytyki w życiu społecznym. Niektórzy próbują wymigać się od odpowiedzialności, bronią swego postępowania nawet wtedy, gdy fakty przeczą ich argumentacji. Jest to krótkowzroczna taktyka obliczona na przetrwanie. Na szczęście są i tacy — jak np. naczelnik Nowego Targu — którzy nie zamierzają skapitulować wobec nie przekonujących tłumaczeń.

Zacznijmy od sprawy domu wczasowego w Rabie Wyżnej. 10 października br. napisaliśmy, że stosunki międzyludzkie, a także postawa kierownika, Henryka Bicza, budzą sprzeciw załogi. Jedna z pracownic powiedziała wręcz: — **Jesteśmy szykanowani i zastraszani za to, że patrzymy kierownikowi na ręce.**

Odpowiedź dyrekcji Huty im. Lenina — której dom wczasowy w Rabie podlega — była jednoznaczna: zarzuty są bezpodstawne! Obszerne fragmenty tej odpowiedzi, podpisanej przez dyr. do spraw pracowniczych, Tadeusza Stańca, zamieściliśmy w „Dunajcu" z 7 listopada br. Działaliśmy w dobrej wierze udostępniając łamy obwinionym. Czy nie nadużyto jednak naszej dobrej wiary?

List pierwszy

Jestem najstarszym pracownikiem domu wczasowego HiL w Rabie Wyżnej i może dlatego nie mogę się pogodzić z dyktaturą kierownika Bicza. Po wprowadzeniu stanu wojennego słyszeliśmy na każdym kroku: *„mogę was wyrzucić na zbity łeb"*. Zaś po ukazaniu się artykułu w „Dunajcu" atmosfera stała się nie do wytrzymania. — **Wszystkich, którzy udzielali wywiadu, zwolnię się jeszcze w tym roku!** — oświadczył kierownik. Dzień zaczyna się więc od zażycia relanium...

Jestem matką dwojga dzieci, chcę żyć i pracować w spokoju. Dlaczego traktuje się mnie jak wroga kierownictwa? Czyż nie dlatego, że nie tańczę w ich rytmie?

Prosiliśmy kilka razy o zorganizowanie spotkania z przedstawicielami dyrekcji HiL: odpowiedź nigdy nie nadeszła. Pytam więc: na jakiej podstawie zmontowano odpowiedź dyr. Stańca? Na podstawie opowieści H. Bicza? Przecież nikt inny do dyrekcji nie jeździł!

Rozgoryczona postanowiłam zrezygnować z pracy, gdyż zaczęło mi brakować zdrowia w takim klimacie. Łudziłam się, że w tej sytuacji kierownik podejmie ze mną rozmowę. Gdzie tam! Natychmiast wszystko załatwiono w dyrekcji — przecież udzieliłam wywiadu dziennikarzowi „Dunajca"...

Zastanawiam się, **jak długo jeszcze korzystać będą z bezkarności ludzie nadużywający stanu wojennego dla swojej samowoli? Myślę, że musimy działać wspólnie, aby kierowali nami ludzie mądrzy, a nie wykorzystywacze stanowisk.**

Łączę pozdrowienia dla całej Redakcji

HALINA KORONA

List drugi

Po przeczytaniu „wyjaśnienia" dyrekcji HiL w Waszym tygodniku jeszcze dziś nie mogę się uspokoić. Przecież ani jedno słowo z tego „wyjaśnienia" nie jest prawdą. Przez cztery lata pracowałam w domu wczasowym HiL na stanowisku księgowej i nie dziwię się, że takie brednie w imieniu dyrekcji podpisuje dyr. Staniec. To przecież Dyrekcja zwalniając mnie ze stanowiska oświadczyła, że absolutnie nie mają do mnie zastrzeżeń jeżeli chodzi o pracę, ale żeby stosunki uzdrowić to będę sobie musiała pracy poszukać. Jasne! Wymagano „lojalności", a nie pilnowania spraw finansowych.

Oczywiście pracę znalazłam, bo jestem księgową od 23 lat i nie zamierzam odstąpić od zasad, wśród których naczelną jest uczciwość.

Po audycjach telewizyjnych z wicepremierem Rakowskim utwierdziłam się w przekonaniu, że o „czyste ręce" trzeba walczyć od dołu poczynając, od tych małych zakładów, gdzie jest jednoosobowe kierownictwo. Bo jak się załogę zastraszy, to hulaj dusza... Z domu wczasowego odeszłam ja, Halina Korona, magazynier i B. Szczypka. Podobno byłyśmy „za mądre". Żeby się nas pozbyć, sięgnięto do ohydnych kłamstw. A przecież w Krakowie inspektorzy dobrze znają kierownika Bicza i wiedzą, co to za człowiek. Nie rozumiem więc co jest grane i pod czyją dyrygenturą.

Jako dotychczasowa księgowa najlepiej chyba jestem zorientowana, czy działalność DW była „prawidłowa". No, ale dyrekcja jest innego zdania i nie

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

tydzień w regionie

ŻYCIE UCZY. W minionym roku szkolnym więcej nauki pobierano z życia, niż z mądrych ksiąg. Życie siłą weszło na katedrę, z której je kiedyś podstępnie usunięto za posiadanie własnego oblicza i pokazywanie nagiej prawdy. Katedry tej nie odda i nauczać będzie po swojemu, czasem boleśnie. Chociażby przez takie oto obrazki.

Od sześciu lat powstaje na Osiedlu szkoła. Mozolnie. Budowniczowie kładą cegłę za cegłą z pełnym dojrzałości i majestatu namysłem. Nikomu się nie spieszy.

W sąsiednim osiedlu buduje się kiosk spożywczy. Gwoli prawdy ta budowa też posiada kilkuletnią historię. Trzy lata temu wykonano fundament i postawiono na nim całkiem przyzwoitą budkę. Aliści po jej wykończeniu podjechał dźwig i zabrał budkę w nieznane. Krążyła opowiastka, że zapachy warzyw przeszkadzały. Ta sama opowiastka głosi, że budka ozdobiła działkę jakiegoś prominenta. Ale nie wierzmy plotkom. Obecnie na starym fundamencie rośnie nowa budka-pawilon. Rośnie błyskawicznie, bez poszanowania świętej niedzieli, nie mówiąc już o wolnych sobotach. Ba! Pan Ajent musi jak najszybciej zaczać zarabiać. Gdyby takich zysków oczekiwał ktoś po wybudowaniu wymienionej szkoły, to...

Następną w okolicy budową jest kościół. Tempo prac pośrednie, pomiędzy budową szkoły a warzywniaka.

Wygląda na to, że samo życie zdecydowało, w jakiej kolejności i czego będziemy nauczani. Najpierw nauczać będzie ajent, wymieniając na kartonikach ceny świadczące o przywracaniu czy przewracaniu rynkowej równowagi. Potem uczył będzie proboszcz, o którym wiemy, że od dwóch tysięcy lat naucza tego samego. W końcu zacznie uczyć szkoła. Czego nauczy, mgliście tylko wiadomo. Na pewno jednak pokaże dzieciom, co w dobrze zaprojektowanym obiekcie skncili ich tatusiowie, dziadkowie i wujowie. A jak dzieciska zasmakują w tej nauce z nowej szkoły płynącej, to niech nas ręka boska broni...

WOJCIECH DZIKI

PROPONUJĘ MAŁE USPRAWNIENIE. Na zakopiańskim osiedlu Lipki jest wiele sklepów i punktów usługowych — to jakby drugie centrum handlowe miasta. Przez osiedle wiedzie nieszeroka uliczka, a na niej są trzy niewielkie zatoczki dla samochodów, nie zapewniające dostatecznego miejsca do parkowania dla zmotoryzowanych klientów chcących zrobić zakupy w sklepach. Wiele pojazdów parkuje więc przy brzegu jezdni, dodam: jezdni wąskiej, pomiędzy zatokami. Aby więc nie utrudniać ruchu, wielu rozsądnych kierowców wjeżdża dwoma bocznymi kołami na pobocze. Pobocze to jest niezagospodarowanym terenem pozostałym jeszcze z czasów budowy osiedla i ulicy. Tam właśnie byłem świadkiem, jak do jednego z pojazdów parkujących dwoma kołami na poboczu, czyli na tym niezagospodarowanym błotnistym i kamienistym klepisku, podjechał czerwony „maluch". „Czy pan ma pozwolenie na niszczenie zieleni?" — spytał jego kierowca. „Proszę zjechać na jezdnię, bo będziemy karać mandatami". Zaczepiony zjechał więc, utrudniając płynność ruchu.

Nasunęły mi się refleksje. Samochód parkował przecież zgodnie z przepisami ruchu drogowego, a pobocze, na którym stały jego koła, nie ma nic wspólnego z „terenem zielonym" czy trawnikiem. Trawniki są po drugiej stronie ulicy i wszyscy to szanują. Myślę więc, że zanim zacznie się pouczać kierowców czy też straszyć ich mandatami karnymi, należałoby najpierw ogrodzić leżące odłogiem nieużytki, uporządkować lub chociażby oznakować tablicami „teren zielony".

Proponowałbym generalne uporządkowanie sprawy parkowania pojazdów na tej wąskiej ulicy. Jest tu znak zakazujący postoju powyżej 30 minut, ale pokażcie mi tego, kto zdąży w tym czasie zrobić zakupy? A może by lepiej zamiast trzech osobnych zatok poprzedzielanych nieużytkami, zrobić jedną mogącą pomieścić drugie tyle pojazdów, pogłębić zatokę, aby pojazdy mogły parkować przodem do krawężnika, a trawniki uporządkować, by nikt nie miał wątpliwości, że jest to „teren zielony". No i przemyśleć sprawę zakazu długiego parkowania zgodnie z zasadami zdrowego rozsądku oraz potrzebami ludzkimi.

ZYGFRYD DZIEKANSKI

PLENUM ZW ZSMP. Tym razem dyskutowano nad blaskami i cieniami funkcjonowania organizacji młodzieżowej w środowisku szkolnym. Młodzież uczęszczająca do szkół średnich i policealnych stanowi ponad jedną trzecią ogółu członków ZSMP w Nowosądeckiem. Dotychczas problemy ZSMP w szkole traktowano wstydliwie i z niedomówieniami. Z reguły nikt z uczniów nie protestował, gdy wychodziły na jaw jaskrawe przykłady dyskryminacji i nieliczenia się z ich interesami. Wielu nauczycieli patrzy na koło ZSMP jak na grupę pętaków, nie jak na organizację, która na miarę swoich możliwości powinna współdecydować o kształcie własnej szkoły. **Organizację, z którą dyrektor i grono pedagogiczne powinny się liczyć.** Szkoła to wprawdzie nie sejmik, ale przez zwiększanie udziału młodzieży w określaniu jej uprawnień i obowiązków, uczniowie mogą odgrywać w szkole większą rolę niż dotychczas.

— *Ambicją ZSMP jest uatrakcyjnienie działalności dydaktyczno-wychowawczej szkoły* — stwierdził MARIUSZ DARLECKI. — *Musimy jednak być traktowani poważnie, po partnersku. Możemy poszczycić się wieloma pomysłami racjonalizatorskimi i wynalazczymi, które zgłoszono w Turnieju Młodych Mistrzów Techniki. Niestety, wykorzystanie inwencji twórczej młodych jest niedostateczne. Czy nie powinniśmy kierować się zasadą, że jeden nie wykorzystany pomysł to jakby cofnięcie się w rozwoju o jeden rok?*

Wiele słów krytyki padło pod adresem programu nauczania historii. Cenną inicjatywą, likwidującą analfabetyzm historyczny młodego pokolenia, są powołane w Nowym Sączu i Gorlicach Młodzieżowe Wszechnice Historii Polski.

KINGA PASIUT z Zespołu Szkół Handlowych krytycznie oceniła *praktyki szkolne w sklepach*, natomiast TOMASZ WEISS z Nowego Sącza i ANNA ZAJDEL z Gorlic wskazywali na niebagatelną rolę nauczycieli-opiekunów koła ZSMP: — *Niestety, jest ich niewielu. Często dyrektor narzuca nauczycielowi zajęcie się kołem ZSMP, lecz jeżeli ten nie jest przekonany do pracy społecznej z młodzieżą, to przynosi to więcej szkody niż pożytku.*

KRZYSZTOF POPIELA zgłosił do nowosądeckich władz oświatowych propozycję utworzenia biura kwater uczniowskich. Znaczna część młodzieży dojeżdża do szkół 20—30 km, inni wynajmują za słone ceny pokoje na stancjach.

J. L.

CHCĄ ZROZUMIEĆ ŚWIAT. Przyjęło się mówić, że młodzi są obojętni na toczące się wokół nich życie — lub przeciwnie: że reagują na nie wyłącznie emocjonalnie, ślepo ulegają różnorodnym nawoływaniom i podszeptom. Dwugodzinna rozmowa z maturzystami z Liceum Ogólnokształcącego w Krościenku nie potwierdza tych opinii. Młodzież ta wykazała, że nie jest jej obce nic co się dzieje w świecie, a przede wszystkim w naszej Ojczyźnie. To prawda, że osąd młodych, ich pojęcie o wielu sprawch jest powierzchowne lub ubogie, czasem wyraźnie nacechowane zamętem panującym dziś w świecie dorosłych — ale jest również prawdą, że młodzi chcą świat z r o z u m i e ć, zrozumieć zachodzące w nim procesy, konflikty, że szukają drogi ku swemu udziałowi w życiu, próbują dokonywać własnego wartościowania problemów i własnego ich osądu.

Na 90-minutowej lekcji obywatelskiego wychowania padały pytania najróżniejsze: jak to jest naprawdę z kryzysem? Dlaczego nie wszystkie przedsiębiorstwa rządzą się zasadą samofinansowania i czy jest rzeczą słuszną, by inne pokrywały ich deficyt? Dlaczego, mimo że pracujemy ponoć wydajnie, półki pozostają puste? Czy zapowiedź zwołania na 13 grudnia sesji Sejmu oznacza koniec stanu wojennego? Czy potrzebne są takie spotkania, jak niedawne wicepremiera Rakowskiego z autorami listów do rządu? Czy chęć wstąpienia do partii jest równoznaczna z opowiedzeniem się za światopoglądem materialistycznym? Gdzie tkwią korzenie kłamstwa w życiu społecznym i co uczynić, by je całkowicie usunąć z naszego życia? Co robić, aby nie było dwulicowości — ani władzy, ani żadnego obywatela?

Na te i inne pytania odpowiadał krościeńskim maturzystom kierownik Rejonowego Ośrodka Pracy Partyjnej WŁADYSŁAW SOŁTYS. Nie, źle to określam — była to r o z m o w a, nie zaś zwyczajne pytania i odpowiedzi. Rozmowa chwilami bardzo żywa, nawet gorąca, ale szczera — z obu stron. Dzwonek szkolny nie pozwolił poruszyć wielu jeszcze spraw interesujących młodzież, toteż umówiono się na następne spotkanie.

ELŻBIETA GLINKA

Notatnik KULTURALNY

LUCYNA KASZUBA

● W Małej Galerii BWA w Nowym Sączu prezentuje swoją grafikę znany sądecki artysta, **Jan Powała Dzieślewski.** Człowiek i przyroda są głównymi tematami trzydziestu grafik. Ludzie ukazani zostali w różnych sytuacjach i stylach; obok symbolicznych postaci (Ikar z „Ostatniego lotu"), czy nakreślonych z surową prostotą, lekko stylizowanych górali w tradycyjnych strojach, pojawiają się realistyczne sylwetki robotników przy pracy, sportowców. Przyroda ukazana jest najczęściej łącznie z architekturą (sądecki zamek, Wawel, zamek w Niedzicy, wiejska chata). Delikatne linie czarno-białych czy barwnych grafik wydobywają często niedostrzegalne piękno znanych kształtów. Najciekawsze wydają się ekspresyjne studia drzew. Dzieślewski, uczeń Ferdynanda Ruszczyca, Tymona Niesiołowskiego, Giovanniego Scorpy — od pięćdziesięciu lat pracuje twórczo uprawiając wszystkie niemal techniki malarskie. Studiował w Warszawie, Wilnie i Rzymie, do 1939 roku przewodniczył sądeckim grupom artystycznym — „Zamsowi", „Łomowi" i „Grupie Czterech". Po wojnie był założycielem i pierwszym prezesem ZPAP w Nowym Sączu. Obecna wystawa jest zwiastunem przygotowywanej dużej ekspozycji jego prac, która będzie prezentowana w salach BWA przy ulicy Jagiellońskiej.

● W Opolu odbył się turniej poetycki *„Zapalonej Świecy"*, który zainaugurował dwudziesty ósmy Ogólnopolski Turniej Recytatorów. Pierwsze miejsce zdobył **Wiesław Janczyk** z teatralnej grupy NSA działającej przy sądeckim MOK, prezentując montaż poezji Marii Konopnickiej. Wcześniej zdobył trzecią nagrodę na ogólnopolskim konkursie recytatorskim w Przedborzu poświęconym twórczości tej poetki. Janczyk jest również autorem scenariusza spektaklu poetyckiego *„Norwida Sonata"*, który NSA zaprezentuje w grudniu na Turnieju Recytatorów Literatury Romantycznej imienia Cypriana Kamila Norwida w Zakopanem. Janczyk „na co dzień" uczeń czwartej klasy ZSEM w Nowym Sączu udowodnił, iż najbardziej nawet zbanalizowaną twórczość (a za taką uchodzi poezja Konopnickiej) można odczytać na nowo.

● W Czarnym Dunajcu od 1957 roku działa regionalny zespół **„Juhasi"**, od 1965 roku prowadzony przez **Jana Smółkę**, dyrektora GOK. Dla szerszej publiczności „Juhasi" wystąpili ostatnio w czasie tegorocznych „Sabałowych bajań" i „Poronińskiego lata". Poprzednio brali udział w zakopiańskim Festiwalu Folkloru Ziem Górskich. Zespołem opiekuje się Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej imienia Andrzeja Knapczyka „Ducha", którego prezesem jest także Jan Smółka. Zespół pielęgnuje ludowe tradycje, obok tańca i śpiewu prezentując w formach teatralnych dawne obrzędy inscenizując sztuki ludowe. Corocznie w Czarnym Dunajcu odbywają się przeglądy teatrów regionalnych, już obecnie trwają przygotowania do wiosennego konkursu. Trzy lata temu „Juhasi" zdobyli pierwszą nagrodę w czasie Przeglądu. Ostatnio wystawiali sztukę Juliana Reimschüssela *„Piekielnica"*.

Kultura w Czarnym Dunajcu jest częścią życia społecznego nie tylko od święta. Co dwa tygodnie odbywają się posiady góralskie, w których „Juhasi" biorą czynny udział, tworzy się dziecięcy zespół, który ma wychować następców dzisiejszych „Juhasów", z grupy uczniów szkoły podstawowej powstaje młodociana orkiestra dęta przy OSP. GOK w Czarnnym Dunajcu sprawuje opiekę nad działającymi w terenie zespołami, z których najbardziej znane to: kapela ze Starego Bystrego „Kantyczki", wyróżniona w czasie ostatnich „Sabałowych bajań", dziecięcy zespół z Chochołowa **„Mali Siumni"** prowadzony przez **Marię Garbarczuk**, który niedawno występował w sądeckim klubie „Lachy" i który został przez fachowców uznany za wzorcowy przykład prezentowania autentycznego folkloru, oraz grupa teatralna z Podszkla **„Krokusy"** odwiedzająca obecnie pobliskie miejscowości ze spektaklem sztuki Józefa Pitoraka *„Portki"*.

● Rozpoczęło działalność Gorlickie Centrum Kultury. Za wcześnie jeszcze na oceny, ważne jest natomiast, iż okazjonalnie do tej pory wykorzystywana scena teatralna w Zakładowym Domu Kultury „Glinika" zaczyna ożywać. Na razie odbywają się tam najczęściej występy zespołów Estrady, lecz w najbliższym czasie będą na niej prezentowane spektakle teatrów z Tarnowa i Rzeszowa, z którymi zawarto umowy. W pierwszych dniach grudnia rzeszowski teatr wystawi, głównie dla szkolnej młodzieży, „Zemstę" Aleksandra Fredry, następnie „Antygonę" Sofoklesa. Gorlicki zespół teatralny znajduje się w fazie organizacji, działa natomiast regionalny — „Pogórzanie", rozwijają działalność kółka zainteresowań, głównie plastyczne i taneczne. Wznowił próby znany zespół wokalno-muzyczny „Ostatnia wieczerza" prezentujący śpiewaną poezję, którego repertuar oparty jest w zasadzie na własnych utworach kierownika zespołu, **Bogusława Dziducha.**

● — *Bestsellery ukryte na zapleczu są mitem* — stwierdzają sądeccy księgarze. Miłośników książek intrygują jednak paczki, zapełnione półki wyglądające z zaplecza i ich tajemnicza zawartość. Może nieco uspokoi ich wyjaśnienie złożone przez kierowników księgarń, iż sześćdziesiąt procent otrzymywanych dostaw odkłada się dla bibliotek. Ponadto — w magazynach zalegają zwrócone przez szkoły stosy podręczników, nie policzono bowiem, ilu jest uczniów w poszczególnych szkołach. Obawiano się braków — tymczasem trudno poradzić sobie z nadmiarem.

DO LEKARZA daleko

Na wsi do lekarza daleko, a do apteki jeszcze dalej. Próżno też szukać pielęgniarki, która pobrałaby krew do analizy i za trzy dni przekazała wyniki. Tylko fantastom śnią się mini-laboratoria. Jednakże w teście na skojarzenia, hasłu: „końskie zdrowie" większość z nas przypisze jedną odpowiedź: mieszkaniec wsi. Taki bowiem funkcjonuje mit. A naprawdę?

Naprawdę stan zdrowia mieszkańców wsi jest pod wieloma względami gorszy niż ludzi z miasta. Świeże powietrze i mleko nie zrównoważą złego stanu sanitarnego wsi, trudnych warunków pracy, niezadowalającej opieki lekarskiej. Wszystkie argumenty za ulepszeniem, zagęszczeniem sieci wiejskiej służby zdrowia, za poprawą warunków życia i pracy rolników — brzmią więc jak banał. Rozwiązania? Nasuwają się same. Tylko... nie zawsze realne. Choroby służby zdrowia na wsi i jej warunków bytowania mają bowiem wspólny mianownik są to choroby przewlekłe.

Z opracowanych na Plenum Wojewódzkiego Komitetu ZSL materiałów wynika, że w Nowosądeckiem wiejska służba zdrowia obejmuje opieką ponad 410 tys. ludności, tj. prawie 65 procent ogółu mieszkańców województwa. Na 97 czynnych ośrodków zdrowia zaledwie połowa dysponuje odpowiednimi warunkami. Według statystyk w latach 1975-81 oddano do użytku 17 ośrodków zdrowia, faktycznie przybyły tylko 2, gdyż nowe zastąpiły obiekty nie nadające się już do dalszej eksploatacji. Jeden ośrodek zdrowia w naszym województwie ma średnio pod opieką 4,2 tys. ludności. Najnowocześniejszą bazą dysponuje gorlicki ZOZ, zaś najgorsze warunki są w Nowotarskiem. Ośrodki w Barcicach i Bukowinie Tatrzańskiej pracują w warunkach wręcz urągających nazwie tego typu placówek. Model organizacyjny lecznictwa wiejskiego zakłada, że gminny ośrodek zdrowia powinien zatrudniać internistę, pediatrę, stomatologa i ginekologa oraz fachowca do obsługi punku aptecznego. Tymczasem w większości ośrodków przyjmuje jeden lekarz ogólny, który jeszcze dodatkowo pełni dyżury w szpitalu. Wiejskim placówkom zdrowia brakuje 38 lekarzy różnej specjalności, 100 pielęgniarek i 76 położnych. Sytuację pogarsza jeszcze turystyczny charakter naszego województwa: w niektórych miejscowościach turyści stanowią aż 80 procent pacjentów!

W ostatnich latach niepokojąco wzrosła zachorowalność na wsi. Typowe schorzenia wiążą się ściśle z warunkami pracy i życia. Bezpowrotnie minęły czasy wsi cichej i spokojnej. Mechanizacja przyniosła ze sobą hałas, wibracje, urazy i wypadki. Chłopi głuchną, zapadają na choroby wibracyjne, pylicę płuc. Ponadto cierpią na choroby układu oddechowego, trawiennego, zakaźne i pasożytnicze choroby skóry. Plagą są choroby układu kostno-stawowego, moczowo-płciowego, schorzenia serca i naczyń krwionośnych, powikłania ciąży i porodu, gruźlica, choroby weneryczne, psychiczne i wreszcie choroby zębów. O skali zaniedbań w tym ostatnim przypadku świadczy fakt, że 15 procent wszystkich zabiegów stomatologicznych na wsi, to wyrywanie zębów. Miernikiem stanu zdrowia rolników jest większa niż w mieście liczba zgonów, w tym także noworodków. Na przykład w ubiegłym roku zmarło w Nowosądeckiem 329 niemowląt — z tego na wsi aż 234!

Standard życia rodziny wiejskiej — kształtowany zarówno przez czynniki ekonomiczne, jak i tradycje kultury codziennego życia — nie spełnia wymogów współczesnej higieny. Zaniedbania w lecznictwie, niedostateczna ilość lekarzy, zły stan sanitarny — szczególnie w zakresie zabezpieczenia w wodę, to bolączki nie tylko ostatnich lat. Nową groźbą stało się natomiast niewłaściwe korzystanie z nawozów sztucznych i środków ochrony roślin. Zatrucia pestycydami stanowią około 15 procent ogółu zatruć notowanych przez kliniki w kraju. A przecież nie wszyscy tam trafiają... *JERZY GALA*, z-ca dyrektora Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego powiedział w dyskusji na Plenum ZSL: — *Mleko karmiącej kobiety wiejskiej jest wielokrotnie bardziej zanieczyszczone niż mleko krowie, gdyż ta ostatnia posiada w organizmie mechanizmy niwelujące środki trujące wchłaniane z pokarmem.*

Pilnej poprawy wymaga zagospodarowanie i unieszkodliwienie ścieków, odpadów i nieczystości bytowych zagrażających skażeniem gleby i wody. Chłop nie ma możliwości oczyszczenia wody pitnej. Zaledwie 10 procent mieszkańców wsi korzysta z wodociągów.

Warunki życia i pracy niszczą organizm rolników w stopniu przekraczającym jakiekolwiek granice. Najwyższa już pora włożyć między bajki opinię, że chłopi nie chcą się leczyć, bo nie mają takiego nawyku, a do lekarza idą dopiero wtedy, gdy są na tzw. „ostatnich nogach". To prawda że mieszkańcy wsi odwiedzają lekarza pięciokrotnie rzadziej niż mieszkańcy miast, lecz nie zawsze mają się u kogo leczyć...

To tylko niektóre z problemów poruszanych przez ludowców podczas ostatniego Plenum WK ZSL. Mówiono jeszcze o domach dla rolników, o problemach ludzi starych na wsi, a także o butach i środkach czystości. Wnioski z dyskusji zawarto w uchwale, która zostanie przekazana kompetentnym władzom. Ogólna refleksja jest taka: rozbudowa bazy lecznictwa wiejskiego jest koniecznością, ale równocześnie trzeba usuwać wszystkie przyczyny, które złożyły się na aktualny stan opieki zdrowotnej na wsi. Mieszkańcom wsi potrzebne są nie tylko sanatoria, protezy, świadczenia inwalidzkie, ale także odpowiednio prowadzona działalność propagandowa, szerzenie oświaty zdrowotnej i kultury życia. Te dwie sprawy muszą być łączone ze sobą, zgubienie którejś z nich przerwie łańcuch poprawy.

DANUTA BINEK

Lech Winiarski

KRAJOWA AGENCJA ROBOTNICZA

Wychodzenie z amoku

10 listopada dowiódł, że tylko nikły ułamek ludzi daje jeszcze posłuch samobójczym podszeptom opozycji. Jeszcze wprawdzie nie wszyscy, ale ogromna większość Polaków ma zdrowy rozsądek społeczny i instynkt samozachowawczy.

Wychodzimy z amoku. Przed nami perspektywa normalizacji życia kraju. Najważniejszym problemem jest jednak to, dzięki czemu statek z napisem „Polska" nie rozbił się o rafy anarchii i nie zginął w chaosie. Stało się to dzięki stanowczości i zdecydowaniu jego sterników. Dzięki temu, że rozzuchwalonym siłom antysocjalistycznym przeciwstawiono 13 grudnia ub. r. całą moc władzy państwa.

Wychodzimy z amoku, świadomi, że zastosowano tu jak w medycynie leczenie przy pomocy silnych wstrząsów. Miejmy jednak także świadomość że kiedy następuje rekonwalescencja, konieczna jest zmiana recept. Nie wszystkie mikstury zbawienne w najcięższym stanie stosować należy bez przerwy.

Uczulam na to dlatego, ponieważ dla niektórych ludzi stan wojenny jawi się jako idealny sposób stałego działania. Mamy sporo ciągot do rządzenia metodą „silnej ręki" z pomijaniem opinii robotniczej, tu i ówdzie jak chwasty odradzają się przejawy dygnitarstwa, arogancja władzy. Jednym z przejawów tego jest niechętny stosunek części centralnego aparatu administracji do reaktywizacji samorządu pracowniczego.

Normalizacja życia kraju wymaga wykarczowania tych niebezpiecznych ciągot. Nie dyktat i samowola władzy, ale uważne wsłuchiwanie się w głos społeczeństwa, gotowość do dialogu, do porozumienia stanowić będą coraz bardziej skuteczne lekarstwa na wychodzenie Polski z kryzysu.

Nie odkrywam tu Ameryki. Uważam tylko, że nadchodzi czas, aby w całym bogactwie ujawniły się w praktyce walory IX Zjazdu Partii, jego głęboko demokratyczny sens, jego humanistyczne treści. Trzeba zresztą z całym naciskiem podkreślić, że i w stanie wojennym kierownictwo partii i państwa wykorzystując jako niezbędny środek siłę, stale, uparcie i konsekwentnie szukało wspólnych punktów z wszystkimi patriotami, w tym także z kołami katolickimi, z hierarchią kościelną. I ta tendencja do porozumienia, do przywrócenia klimatu zaufania wzajemnego wraz ze stanowczością w walce z rzeczywistym wrogiem, doprowadziła kraj do uspokojenia nastrojów, a mącicieli pozbawiła szans wpływania na umysły obywateli.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

chce znać prawdy, lub po prostu uważa, że tak jest wygodniej.

Liczyłyśmy na pomoc, na powtórny przyjazd kontroli. Niestety, musiałyśmy odejść wcześniej, gdyż szkoda naszego zdrowia i nerwów.

Z pozdrowieniem

MARIA FUDALA

*

Epilog tej sprawie — nie wątpimy, że sprawiedliwy! — dopisze uczciwe i wnikliwiej prowadzone dochodzenie kompetentnych władz. Nie omieszkamy poinformować o tym naszych Czytelników.

*

Innym przykładem ukazującym, że nie jest różami usłana droga tych, którzy chcą uporządkować różne niedoróbki naszego życia, może być kontrowersja wokół kontroli przeprowadzonej w nowotarskiej filii Przedsiębiorstwa Transportowego Handlu Wewnętrznego. Na czele zespołu społecznych kontrolerów stanął ppłk. **STEFAN WISŁOCKI.**

PO INSPEKCJI

Co ustalono?

Podczas kwartalnej narady produkcyjnej z załogą wspomniano co prawda o zaleceniach Inspekcji Sił Zbrojnych: dyrekcja filii PTHW nie posiada jednak dokumentów poświadczających przekazanie na poszczególne stanowiska pracy konkretnych zadań, terminów i sposobów realizacji spraw wynikających z harmonogramu poinspekcyjnego.

Wyrywkowa kontrola realizacji zadań ujętych w harmonogramie wykazała m.in., że kierownictwo nie ma dowodów podjęcia działań zmierzających do terminowego oddania w stanie surowym garaży i warsztatów. Dokumentacja znajduje się podobno w Krakowie. Natomiast stopień zaawansowania budowy wyklucza dotrzymanie terminu jej ukończenia.

Filia nie posiada planu szkolenia wewnętrznego, brakuje również planu kontroli wewnętrznej oraz zasad jej funkcjonowania.

W bazie przy ul. Składowej (użytkowanej wspólnie z WSS) obiekt garażowy wymaga generalnego remontu, pomieszczenia socjalne są brudne i zdewastowane, zamki w drzwiach uszkodzone, siatka ogrodzeniowa wymaga naciągnięcia i pomalowania, teren wokół bazy jest zaśmiecony i zagracony, przeznaczone do regeneracji zawieszenia samochodowe składowane na placu ulegają korozji.

Ponadto szereg usterek stwierdzono w zakresie ochrony przeciwpożarowej.

Zastrzeżenia dyrekcji

● Skoro istnieje „harmonogram realizacji zaleceń pokontrolnych", nie jest celowe, aby każdy z pracowników otrzymywał pisemne wytyczne (*a któż się domagał pisemnych wytycznych* — **uwaga red.**).

● Dokumentacja dotycząca starań o terminowe ukończenie budowy, podobnie jak plany szkolenia i kontroli wewnętrznej — znajduje się w Krakowie („kontrolujący nie chcieli przyjąć do wiadomości informacji, że Filia nie jest jednostką samodzielną").

● Stwierdzony przez kontrolujących stan jest zgodny z przyjętymi w Przedsiębiorstwie zasadami.

● O brudzie, bałaganie i dewastacji przy ulicy Składowej: „obiekt nie nadaje się do celu, jakiemu służy, utrzymanie go w idealnej czystości jest niemożliwe; teren jest zbyt mały, aby można było znaleźć miejsce na złom i inny sprzęt".

● O zarzutach dotyczących ochrony przeciwpożarowej: wszystko jest w porządku. (Obszerne pismo, z którego wybraliśmy tylko główne myśli, kończy apel: „Proszę Obywatela Naczelnika o uwzględnienie podanych przeze mnie uwag").

Naczelnik nie kapituluje

Oczywistym celem wszystkich naszych działań po obnażeniu przez Inspekcję Sił Zbrojnych licznych nieprawidłowości w funkcjonowaniu jednostek gospodarki uspołecznionej stało się zrobienie — co tylko możliwe — by ten niekorzystny stan zmienić na lepsze. Korzystając z uprawnień koordynacyjnych poleciłem tedy permanentne działania eliminujące niegospodarność, niechlujstwo, niekompetencję i złą wolę. Poleciłem bezzwłocznie uporządkować teren zakładów pracy i obejścia, wyposażyć obiekty w środki ppoż. i bhp, zabezpieczyć mienie społeczne przed kradzieżą i niszczeniem.

Dyrektorzy, prezesi i kierownicy otrzymali pisemne i ustne przypomnienie swych obowiązków. Liczyłem na pełne zrozumienie sensu tych działań. Idzie przecież o poprawę gospodarności, o właściwy klimat w kolektywach pracowniczych, o mobilizacji wszystkich służb i kierownictw zakładów pracy. Przede wszystkim idzie o efekty, jakie te działania mogą przynieść naszemu miastu.

W tym kontekście nadesłane na moje ręce wyjaśnienia Dyrektora PTHW z Krakowa — nie posuwają sprawy do przodu. Myślę więc, że odpowiednia publikacja skłoni opieszałych do poniechania „dyskusji", a skieruje ich inwencję ku faktycznym działaniom.

Równocześnie informuję Towarzysza Redaktora, że dysponuję obszernymi materiałami z poczynań naszych społecznych zespołów kontrolnych. Do zapoznania się z nimi serdecznie zapraszam.

mgr inż. STANISŁAW ŚLIMAK
Naczelnik Nowego Targu

ANDRZEJ SZYMAŃSKI:

WARIACJE ZAKOPIAŃSKIE

— *Zastanawiałem się* — zaczął Jędrek — *jakby usprawiedliwić pracę handlu przed zimą? Najbardziej niepokoją mnie kolejki przed sklepami mięsnymi. Czy nie dałoby się tego uniknąć? Nie wyobrażam sobie, jak ludzie będą wytrzymywać przez kilka godzin, gdy temperatura spadnie grubo poniżej zera? Trzeba spróbować jakoś temu zaradzić, póki jeszcze czas.*

Przyznam, że również myślałem o tym niejednokrotnie. Wiadomo, że kłopoty z mięsem — to problem ogólnokrajowy, ale kolejki... Czy naprawdę nie ma możliwości wyeliminowania ich, albo przynajmniej skrócenia?

Kierownik Wydziału Handlu i Usług przy Urzędzie Miasta, p. Bronisław Zachwieja twierdzi, że ilość punktów prowadzących pełnoasortymentową sprzedaż mięsa i wędlin jest w gruncie rzeczy wystarczająca: 9 sklepów tzw. branżowych, a także — „Delikatesy" i „Sam" przy SDH „Granit". Poza tym — w miarę odpowiednich dostaw — również placówki ogólnospożywcze prowadzą sprzedaż wędlin, a niektóre, mające ku temu odpowiednie warunki (lady chłodnicze, zamrażarki) także podrobów, jak np. sklep przy ul. Kościeliskiej (róg ul. Kasprusie). Zaopatrzenie — co stwierdził podczas swojej bytności w Zakopanem minister Łakomiec — jest dobre. Oczywiście, gdy się weźmie małą „poprawkę" na kryzysową sytuację. Jedyny więc problem — to kolejki.

— *Moim zdaniem* — stwierdził Jędrek — *takie sprawy powinny leżeć w gestii komitetów sklepowych, które nareszcie mogłyby zacząć coś robić dla ułatwienia ludziom życia.*

Muszę Jędrkowi przyznać rację. Niestety, przyzwyczailiśmy się do tego, że władza rozwiązuje za nas wszystkie sprawy i jak coś jest źle, to dawaj na władzę: „Jak oni mogą tak rządzić? Co oni sobie myślą?" Itepe, itede... Rzadko jednak zastanawiamy się nad tym, że i my sami moglibyśmy coś zrobić, poprawić, ulepszyć. Nie potrafię podać w tej chwili gotowej recepty na rozwiązanie kolejkowego problemu, ale wydaje mi się, że warto pomyśleć: może przygotowywać jakieś listy, może wyznaczać jakieś dni dla poszczególnych klientów? A może jakiś rejon — obejmujący kilka czy kilkanaście domów — na zmianę wyznaczałby kogoś do zajmowania kolejki? Pomysły na pewno by się znalazły, bo jak wiadomo, Polakom na ogół nie brakuje konceptu. Nawet — a może i szczególnie — w najtrudniejszych sytuacjach. Każde rozwiązanie będzie prawdopodobnie lepsze niż wielogodzinne wystawanie na mrozie.

Jędrek zgadza się z moimi uwagami: — *Czasem wydaje mi się* — mówi — *jak gdyby niektórzy mieszkańcy naszego kraju nie potrafili zrozumieć, że każdy powinien się starać coś robić w celu poprawienia naszej sytuacji. Pamiętasz, jak powiedział na spotkaniu z autorami listów wicepremier Rakowski? „Czy przyjmiemy filozofię rezygnacji czy też chcemy naprawdę coś zmieniać?" Dobrze by było, żeby wszyscy przemyśleli te słowa.*

I tu mój przyjaciel trafił w samo sedno. Zbyt często biernie przyglądamy się najprzeróżniejszym nieprawidłowościom, które nas otaczają i... machamy ręką. A przecież tak nie powinno być!

Przykłady? Proszę bardzo! I to nie specjalnie wyszukiwane, ale pierwsze z brzegu!

W biały dzień świecą się lampy na Bulwarach Słowackiego. Jednak nikt nie wpadnie na pomysł, żeby zatelefonować do elektrowni i zapytać dlaczego tak się dzieje? A przecież my będziemy za to płacić, nie kto inny. Wielu moich znajomych krew zalewa, gdy patrzą na remont (?) domu wczasowego „Sienkiewiczówka" przy ul. Zamoyskiego: „*jak można pokrywać elewację budynku — deficytowym w dzisiejszych czasach — drewnem?*" Z reguły kończy się jednak tylko na gadaniu. A to samo dzieje się naprzeciw, gdzie odbywa się remont dawnego hotelu „Świt". A później dziwimy się, że brak drewna na okna i drzwi w blokach.

Winimy przeważnie władzę, a przecież nie jest ona w stanie wszystkiego zauważyć i wszystkim się zająć. Władzy trzeba pomóc! Ot, co! Gdyby w odpowiednim momencie ludzie reagowali na takie — delikatnie mówiąc — uchybienia i nieprawidłowości, prawdopodobnie nie doszłoby np. do głośnego już dziś skandalu z budową zakopiańskiej oczyszczalni ścieków, gdzie wpakowano w błoto 28 mln zł. A czyje to były pieniądze? Nasze, niestety — nasze! Być może, że zabraknie tej sumy na budowę przedszkola, bloku mieszkalnego. Ktoś powinien ponieść za to odpowiedzialność, a.e my — wszyscy — też jesteśmy winni. My również — poprzez swoich przedstawicieli — rządzimy naszym krajem i nie wolno nam siedzieć z założynymi rękami. Chyba, że przyjmiemy filozofię rezygnacji, ale to równałoby się samobójstwu i nikt rozsądny na taką koncepcję raczej nie pójdzie.

★

KORESPONDENCJA

Kto to był Balzer?

Szkoda, że Andrzej Szymański pisujący „Wariacje zakopiańskie" nie korzysta z mądrości swojego „Jędrka" do końca. Owże „Jędrek" wie na pewno, kto to był Oswald Balzer i nie pozwoliłby na pisanie „ul. Balcera" bo takiej w Zakopanem po

LUDZKA ŻYCZLIWOŚĆ

Kilka miesięcy temu, trzeciego lipca wieś Frydman przeżyła swój „czarny dzień" — gwałtowny pożar zniszczył zabudowania gospodarcze ponad dwudziestu rolnikom i jeden budynek mieszkalny.

Dziś trudno znaleźć ślady tamtego wydarzenia. Plac dzielący wieś na dwie odnogi wyznaczone rzędami stojących blisko siebie domów zapełniają zgromadzone materiały budowlane. Wciąż słychać uderzenia młotów i warkot piły. Trwają prace wykończeniowe. Niemal wszyscy zdążyli przenieść zbiory do nowych zabudowań, przeprowadzić przechowywane u sąsiadów zwierzęta.

— *Zaraz po pożarze wydawało się, że długo będzie trzeba wygrzebywać się z tego nieszczęścia* — mówi **Andrzej Iglar**, który choć jest już na emeryturze, jak wielu innych pomagał poszkodowanym sąsiadom. — *Lecz ludzie u nas są „wściekli" do roboty, nie załamują rąk. Z gromadzkich i prywatnych lasów zwoziliśmy drewno. Jeden traktor i cztery furmanki w ciągu dnia potrafiły zwieść czterdzieści kubików. Trzeba było się śpieszyć, bo żniwa za pasem, a tu było pogorzelisko... Od razu przystąpiono do odbudowy. Każdy chętnie pomagał. Jesteśmy starą, zżytą wsią, od pradziadów wszyscy żyli blisko siebie i może stąd nasza zgodność.*

Władze wojewódzkie i gminne otoczyły Frydman opieką, przydzieliły dużą ilość materiałów i sprzętu. Nie dla wszystkich jednak wystarczyło. Brakuje jeszcze eternitu na pokrycie dachów, niektórzy rolnicy czekają na zamówione ciągniki. Kilku gospodarzy buduje, lub będzie budować, na nowych działkach, by zmniejszyć obecne zagęszczenie, które jest jedną z głównych przyczyn wielkich strat wywołanych pożarem. **Walenty Myśliwiec** chce rozpocząć budowę stodoły, lecz na razie musi czekać. Ma działkę, lecz brak do niej dojazdu. Musi dokupić sześć metrów ziemi, by problem został rozwiązany. Palił mu się także dom; dziś dom jest przywrócony, przynajmniej z zewnątrz, do poprzedniego stanu. W środku — jedna część zachowała ślady pożaru. Poczerniałe ściany, zacieki z wody, którą gaszono płomienie. Zbiory trzyma u sąsiadów bo na razie wybudował tylko pomieszczenie dla zwierząt. — *Ludzie wiele uratowali, cóż kiedy straciliśmy wszystkie ciepłe ubrania.* — mówi staruszka, teściowa Myśliwca. — *Nie mam butów, zostały mi tylko te stare, które miałam na nogach. Co będzie w zimie? Pierwszy zapalił się strych, tam trzymaliśmy wszystkie zimowe rzeczy. Nic nie udało się uratować. Zginęły wszystkie moje kury. Teraz mam nowe, ludzie poprzynosili.*

— *Chciałbym już budować na nowym placu* — dodaje Walenty Myśliwiec. — *Zamówiłem 30 tysięcy pustaków, dostałem na razie dziesięć tysięcy. Myślę, że niedługo otrzymam resztę. Dom trzeba będzie remontować. Obecnie jest naprawiony tylko po wierzchu, tak aby przezimować. Dużo pomogli ludzie, sołtys, krewni, sąsiedzi.*

— *Ludzie są tu dobrzy* — mówi sołtys, **Józef Organiściak**. *W czasie pożaru obcy wynosili mienie z zagrożonych domów, w których nie było gospodarzy, wyprowadzali zwierzęta z palących się budynków, ratowali co się dało. Zaraz potem wszyscy przychodzili pomagać, zbierali pieniądze, deski, paszę dla zwierząt. Pierwsi zgłosili się z pomocą gospodarze z Knurowa, Nowej Białej, Krępachów, Dębna. Bardzo pomogły nam władze wojewódzkie, wszyscy znają tu wojewodę Gawlasa, który otoczył opieką naszą wieś. Teraz najgorsze jest za nami, ale ludzie długo jeszcze będą otrząsać się z nieszczęścia. Gdyby nie wzajemna pomoc i życzliwość — nie dałoby się tak szybko naprawić tych wszystkich szkód.*

LUCYNA KASZUBA

Problem

Nie wiem, kto przyszedł do Dyrektora Liceum w N. z tą sprawą — dość, że Dyrektor uznał ją za ważką i poprosił o pomoc członka Komitetu Rodzicielskiego. Ten z kolei, doceniając wagę Problemu, obiecał przedstawić go na posiedzeniu Egzekutywy Komitetu Gminnego. Pokiwano wspólnie głowami: jak Problem rozwiązać?

A, przepraszam, Czytelnicy nie wiedzą, o jaki Problem chodzi! Otóż w miejscowej piekarni zepsuła się tak zwana dzielarka do porcjowania ciasta na bułki, więc chwilowo wypieka się jedynie tzw. weki. Cóż ma więc czynić szkoła, która dotychczas w chlubnej trosce o żołądki uczniów sprzedawała im owe bułki w postaci kanapek? Zagłodzić młodzież?

Egzekutywa już się przymierzyła do obrad nad tą trudną kwestią, gdy jeden z obecnych rzucił pytanie: — *A nie można wziąć noża i pokroić wek na porcje?*

Problem jak bumerang powrócił więc do szkoły. Niestety. Dyrektor nie umie ustalić, k t o ten nóż weźmie do ręki. Gdy mu podpowiadano, że może by tak woźny za dodatkowy grosz z kasy Komitetu Rodzicielskiego, albo uczniowie w ramach prac społecznie użytecznych — nie był przekonany...

Obawiam się zatem, że — jeśli dzielarka nie zostanie szybko zreperowana — pogorszy się nam statystyka zdrowotności uczniów, a Radio Wolna Europa lub Głos Ameryki zorganizują kampanię w obronie głodzonych młodych Polaków.

OSA

PARTIA W DZIAŁANIU

Jednym z głównych nurtów działalności wojewódzkiej organizacji partyjnej, obok kampanii sprawozdawczej, jest realizacja wniosków pokontrolnych Centralnej Komisji Rewizyjnej PZPR oraz Inspekcji Sił Zbrojnych. W sensie formalnym istancje i organizacje partyjne, a także administracja państwowa i gospodarcza zalecenia zrealizowały. Opracowano programy i harmonogramy, plany ... zabezpieczenia itp. Jak zwykle, gorzej jest z realizacją tych dokumentów — jest ona niekiedy powierzchowna i mało rzetelna. Np. w gminnej organizacji partyjnej w Dobrej niewiele zrobiono, by dotrzeć z partyjnymi uchwałami do szeregowych członków, a ocen postaw swych towarzyszy dokonano formalnie, bez wyciągnięcia wniosków do dalszej pracy. Nie udało się „rozruszać" pracy politycznej z młodzieżą, nie zdążono przydzielić indywidualnych zadań członkom partii, ani też uregulować zaległych składek. Te same niedociągnięcia stwierdzone zostały na terenie działania Komitetu Gminnego w Jodłowniku. W gminie tej nie podjęto w dodatku pracy z zespołem radnych GRN — członków PZPR. Wiele do życzenia pozostawia również prowadzenie dokumentacji partyjnej, nie mówiąc już o niskiej sprawności pracy samej egzekutywy KG. Natomiast głównym mankamentem działalności gminnej organizacji partyjnej w Krościenku jest brak efektów w pracy z młodzieżą. Inne niedociągnięcia w pracy tej instancji można usprawiedliwić nawałem obowiązków wynikających z organizowania nowej gminy. Komitet Gminny PZPR i miejscowy OKON były głównymi jej konstruktorami.

Korzystnie na tle powyższych gmin prezentuje się gminna instancja partyjna w Tymbarku. Zrealizowano już większość zadań wynikających z poinspekcyjnego harmonogramu, chociaż nie uregulowano zaległych składek partyjnych i nie przygotowano w terminie sieci szkolenia partyjnego.

Ocena realizacji zaleceń pokontrolnych w Dobrej, Jodłowniku, Krościenku i Tymbarku była tematem obrad Sekretariatu KW.

● Jak wynika z informacji nadsyłanych z ROPP, instancji i organizacji partyjnych, z powszechnym zainteresowaniem i poparciem społecznym spotkał się komunikat z posiedzenia Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego o zwróceniu się do Prezydium Sejmu o zwołanie 13 grudnia br. posiedzenia naszego parlamentu. Fakt ten został odczytany jako zapowiedź zawieszenia będź uchylenia stanu wojennego. Notuje się w związku z tym wiele pozytywnych opinii o konsekwentnej polityce partii i rządu realizowanej pod kierownictwem Wojciecha Jaruzelskiego oraz o dotrzymywaniu złożonych społeczeństwu deklaracji, autentycznym dążeniu do stabilizowania sytuacji w kraju i osiągnięcia porozumienia narodowego. Zwraca się przy tym uwa-

prostu nie ma. Zakopiańczycy lubią swoje ulice, a jeśli popełniają błędy, to tylko takie, że np. skoro jest ulica „Kupówki" to chodzą „Krupówkami", więc skoro jest też ulica „Kościuszki" to wędrują oczywiście „Kościuszkami". Ale wróćmy do ul. Balzera.

Kto to był Oswald Balzer? Przypomnijmy tę postać, bo właśnie w tym roku minęła 80 rocznica finału wielowiekowego sporu o Morskie Oko, a głównym sprawcą zwycięstwa Polski o owym sporze był właśnie Oswald Balzer. W przyszłym roku przypadnie 50 rocznica śmierci tego wybitnego historyka prawa, profesora uniwersytetu lwowskiego, członka Polskiej Akademii Umiejętności.

Równo osiemdziesiąt lat temu międzynarodowy sąd polubowny zebrał się w Grazu, by na wniosek parlamentu austriackiego i sejmu węgierskiego rozsądzić ostatecznie sprawy graniczne, zadecydować przy kim zostanie Morskie Oko. Polskiej sprawy bronił właśnie prof. Oswald Balzer, który dysponował dokumentami ważącymi — bagatela — 200 kilogramów. Sama mowa obrończa wygłoszona przez profesora trwała równo cztery dni. Odbyła się też wizja lokalna przy Morskim Oku, a że Oswald Balzer był kaleką, górale nosili go w specjalnie przygotowanej koszykowej lektyce.

Zwycięskie rozstrzygnięcie sporu o Morskie Oko wywołało wielki entuzjazm, a sam mistrz Solski (Ludwik oczywiście) sparafrazował słynną pieśń i Zakopane śpiewało przed 80 laty: „Jeszcze Polska nie zginęła, wiwat plemię lasze, słuszna sprawa górę wzięła, Morskie Oko nasze".

W uznaniu zasług prof. Oswalda Balzera gmina Zakopane nadała w 1933 r. gościńcowi z Zakopanego przez Jaszczurówkę do Morskiego Oka nazwę „Droga Oswalda Balzera". Imię profesora nosi także zakopiańskie Liceum Ogólnokształcące.

I tyle o takim niby drybiazgu. Swoją drogą czas zająć się nazwami naszych ulic, raczej upomnieć się o należyte poszanowanie tych nazw. Jestem za tym, żeby poczta wracała nadawcom listy adresowane bez należytego szacunku — jeśli ulica ma nazwę z imieniem i nazwiskiem ma to być na kopercie napisane. A czy tak wiele wysiłku kosztowałoby, żeby wzorem innych miast tablice z nazwami ulic opatrzyć lapidarną informacją — np. na tablicy u wlotu do ulicy Oswalda Balcera można by napisać „Wybitny prawnik, obrońca Morskiego Oka, zmarł w 1933".

Pozdrowienia dla „Jędrka" od Jacka Kujawy, który onegdaj w „Gazecie Krakowskiej" pisywał felietony pod tytułem zapożyczonym od Struga (Andrzeja oczywiście) „Zakopanoptikon".

OD REDAKCJI: Błędy — rzecz ludzka. Poprawianie błędów — przywilej akuratnych. Jacek Kujawa tak się wszakże rozpędził, iż sam Krupówki przemianował na Kupówki, zaś w przedostatnim akapicie Balzera napisał... przez c! Morał z tej wpadki płynie następujący: prostując cudze potknięcia warto sprawdzić własny tekst i — nie pomawiać pochopnie adwersarza o nieuctwo. Andrzej Szymański bez pomocy Jędrka wie, jak się nazywał znany prawnik, natomiast „literówki" zdarzają się każdemu. Kujawie — też. Bużka!

Raport z Pienińskiego Parku Narodowego

Minęło 50 lat od chwili powołania do życia specjalnej jednostki lasów państwowych pod nazwą „Park Narodowy w Pieninach". W roku 1932 w skład nowo tworzonej jednostki wchodziły jedynie Pieniny Centralne i niewielkie fragmenty Pienin Czorsztyńskich o łącznym obszarze około 760 ha — dziś Park obejmuje swą administracją centralną część pienińskiego pasa skałkowego o powierzchni 2376 ha. Jest też projekt, znajdujący się w końcowej fazie zatwierdzeń, powiększenia Parku o pasmo Małych Pienin.

Ochroną ścisłą jest objęty obszar 666 ha (około 30 proc. powierzchni ogólnej, a 50 proc. powierzchni będącej własnością skarbu państwa). Na skutek celowej działalności hodowlanej (przebudowa drzewostanów) projektowane jest też objęcie ścisłą ochroną rezerwatową 100 ha terenów położonych obecnie w rezerwatach częściowych.

Minione pół wieku istnienia Parku, to okres organizacji nie tylko zaplecza lokalowego i gospodarczego, przebudowy drzewostanów i tworzenia planów zagospodarowania rezerwatu, lecz również czas olbrzymiej pracy wśród społeczeństwa, szerzenia idei ochrony przyrody. Prowadzone też były intensywne i wszechstronne badania przez większość ośrodków naukowych i badawczych naszego kraju. Wynika z nich m. in. niepokojący wniosek, że prawidłowa ochrona substancji przyrodniczej Parku jest trudna, gdyż: ● wielokierunkowa działalność człowieka nie tylko powoduje systematyczne niszczenie i przemiany tej substancji, lecz także obserwuje się ubytek wielu gatunków ● zespoły leśne, zwłaszcza te, w skład których wchodzi jodła, są zagrożone przez zanieczyszczenie powietrza atmosferycznego ● duży ruch turystyczny, koncentrujący się głównie w strefie rezerwatów ścisłych, doprowadza do gwałtownych przemian zespołów roślinnych i zwierzęcych, a także wprowadza zmiany w geomorfologii terenu ● nie ma do dziś odpowiedniego planu zagospodarowania przestrzennego Parku i otuliny, co powoduje pewną samowolę architektoniczną, prowadzącą do ruiny krajobrazu ● odpowiednie zagospodarowanie poszczególnych fragmentów Parku jest bardzo utrudnione przez istnienie prywatnych enklaw o łącznej powierzchni 1089 ha. Sprawę tę można rozwiązać jedynie poprzez wykup tych terenów.

RAJMUND BARTYZEL

DANUTA BINEK
NIETYKALNY?

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

Gwoli ścisłości trzeba wspomnieć, że od czasu do czasu, naczelnikowi donoszono o konfliktach międzyludzkich w szkole. Niestety, informacje te traktowano jako złośliwe wymysły zawistnych i żądnych sensacji szarych pracowników szkoły. Dyrektor znajdował się poza wszelkimi podejrzeniami, a ponadto — głośno chełpił się posiadaniem „dobrze ustawionych" znajomych, którzy w razie czego wiele mogą. Nieraz zresztą widziano u dyrektora rozmaitych notabli — zawsze serdecznie przyjmowanych.

Któregoś dnia rozeszła się po miejscowości wiadomość, że dyrektor prywatnie sprzedał należący do szkolnego gospodastwa, obornik. Z informacji nie zrobiono żadnego użytku.

Innym razem gruchnęło, że uczniowie i pracownicy szkoły pracują przy budowie willi K. Nawet się sprawą nie zainteresowano.

Ktoś doniósł, że magister K. przywłaszczył sobie pieniądze zbierane przez uczniów na prawo jazdy. Nie sprawdzono tego.

Krążyły plotki, że dyrektor przymusza co ładniejsze uczennice do uległości wobec swoich zapędów seksualnych. Kompetentne czynniki nie zwróciły na to uwagi.

W ten oto sposób K. osiągnął najwyższy pułap w swej życiowej karierze — awansował na CZŁOWIEKA NIETYKALNEGO.

Dłużna jestem jeszcze wyjaśnienie, dlaczego nie wymieniam nazwy miejscowości, ani nazwisk moich rozmówców. Po prostu istnieje tu nadal — poparte doświadczeniami — przekonanie, że ci, co zdecydowali się wyjawić choć trochę prawdy, mogą mieć kłopoty. Powiązania i układy winowajcy są podobno rozległe, a o ich sile przekonało się na własnej skórze wielu prawych i pragnących sprawiedliwości ludzi. Niektórzy zaczęli jednak mówić.

K. Ł.: — Sądziłam, że dyrektora może ruszyć już tylko sam Pan Bóg.. Był tyranem, z nikim się nie liczył. Wykorzystywał wszystkich, łącznie z uczniami i ich rodzicami. Ja to wszystko widziałam i wiele innych rzeczy, ale co mogłam?

A. K.: — Dla Kuratorium nie było tajemnicą, że K. dwukrotnie zwalniano ze stanowisk za dopuszczanie się niedozwolonych poufałości z uczennicami i za próby zmuszania ich do kontaktów cielesnych. Tajemnicą poliszynela było, że K. przyjmuje łapówki: pieniądze, alkohol. Wiedziano również o pewnych nadużyciach, np. sprzedaży kilkudziesięciu ton — gromadzonego przez dwa lata w szkolnym gospodarstwie — obornika, czy o przywłaszczeniu sobie przez dyrektora K. zbieranych przez uczniów pieniędzy na prawa jazdy, choć w rzeczywistości kurs był bezpłatny. K. nie krył się z tym, że udziela swoim uczniom płatnych korepetycji, oficjalne lekcje przepadały wskutek jego szerokiej działalności społeczno-politycznej. Stawiało to nas, pracowników Kuratorium, w złym świetle. Wreszcie wszczęto postępowanie dyscyplinarne, ale dopiero wówczas, gdy sprawami K. zajęła się milicja. K. usunęto z funkcji dyrektora i odebrano mu prawo do wykonywania zawodu.

M. P.: — Głośno mówiło się o tym, że dyrektor systematycznie zatrudnia przy budowie swojego domu uczniów i pracowników szkoły. Płacił symbolicznie — nie wypadało się jednak upominać... Zatrudniani przez niego ludzie — podobnie jak K. wraz z rodziną — stołowali się bezpłatnie w szkole. Magister K. tak był zachłanny na pieniądze, że przywłaszczył sobie nawet 5 tys. złotych nagrody zdobytej przez szkolny zespół muzyczny w konkursie zorganizowanym przez Wojewódzki Komitet Przeciwalkoholowy. Podobnie funduszami Komitetu Rodzicielskiego gospodarował jak własnymi

Ł. P.: — Najgorzej było, gdy któraś z uczennic wpadła dyrektorowi w oko. Wówczas, jeżeli chciała skończyć szkołę, musiała mu ulec. Moja koleżanka, której kazał — w wiadomym celu — przyjść do swojego gabinetu o 22.00 umówiła się z kolegą, który wszedł do pokoju, gdy zaczęła krzyczeć. K. wyrzucił ją ze szkoły. Często przychodził do internatu nocą, wchodził do pokoi, podnosił kołdry.

R. Z.: — To nieprawda, że nie wiedziano o wybrykach K. Udowodniono mu sprzedaż szkolnego obornika, ale K. — w zamian za zatuszowanie sprawy — obiecał wpłacić 10 tys. zł na budowę pomnika poległych. Obietnicy — oczywiście, nie dotrzymał. W sprawie pieniędzy zbieranych przez uczniów na prawo jazdy, miano przesłuchiwać ucznia, który z polecenia dyrektora zajmował się zbiórką, uznano jednak przesłuchanie za... niepedagogiczne.

B. N.: — Moja córka w pierwszym półroczu drugiej klasy zaczęła mieć kłopoty z matematyką. K. zaproponował korepetycje. Spytałam: — *Ile będą kosztowały?* Odpowiedział: — *Według uznania.* Dałam 1000 zł. Córka kilkakrotnie prosiła K. o wyznaczenie terminu lekcji, odpowiadał, że nie ma czasu. Na półrocze córka dostała z matematyki ocenę dostateczną. Zrozumiałam wówczas, że lekcji nie będzie, a za pozytywne oceny trzeba płacić. Potem dawałam jeszcze dolary (10) i kilka razy po 1000 zł. Za każdym razem K. wiedział, co bierze, pieniądze wręczałam mu luzem, bez koperty. Kiedy córka nie zdała pisemnego egzaminu z matematyki na maturze, poszłam do dyrektora K. i zagroziłam, że doniosę odpowiednim organom kontrolnym o jego postępowaniu. Strasznie się zdenerwował, zbladł, wszedł do gabinetu, a po powrocie powiedział mi, że córka zdała.

J. S.: — To jest człowiek, który przez całe życie posługiwał się łokciami i korzystał z „układów". Nawet, gdy milicja zaczęła mu deptać po piętach, odgrażał się, że przyjaciele pomszczą jego „krzywdę". I — wie pani — ja chyba trochę wierzę w te pogróżki...

W styczniu ubiegłego roku migistra K. zdjęto ze stanowiska dyrektora. Odwoływał się do ministerstwa, ale — w efekcie — odebrano mu prawo wykonywania zawodu. Śledztwo trwa...

gę, że równolegle ze znoszeniem restrykcji stanu wojennego należy nadal konsekwentnie umacniać rolę prawa i dbać o jego powszechne respektowanie. Nie brakuje też głosów dyktowanych obawą, że zniesienie stanu wojennego rozzuchwali antysocjalistyczne podziemie, spowoduje powrót anarchii i bezprawia.

● Problemy reaktywowania ruchu zawodowego pozostają nadal w centrum zainteresowania instancji i organizacji partyjnych, które starają się tworzyć polityczne warunki do tworzenia samorządnych i niezależnych związków zawodowych. Podkreśla się często stwierdzenie, że niezależnie od bojkotu prowadzonego przez zachodnią propagandę i rodzime podziemie, niezależnie od wcześniejszych i obecnych uprzedzeń zarówno do związków CRZZ-owskich i „Solidarności" — ruch zawodowy odrodzi się, bo jest potrzebny ludziom pracy.

W Sądzie Wojewódzkim w Nowym Sączu złożono 20 wniosków o rejestrację związków, z czego 5 zostało już pozytywnie rozpatrzone. Praca grup inicjatywnych koncentruje się obecnie na opracowywaniu statutów, wyłanianiu komitetów założycielskich oraz składaniu wniosków o rejestrację.

Wiele jest jeszcze oporów przed wstępowaniem do nowych związków. Jedni zawiedli się w przeszłości na związkach branżowych, drudzy na „Solidarności" Nic więc dziwnego, że teraz — stojąc z boku — przyglądają się poczynaniom grup inicjatywnych, czekają na efekty ich pracy. W Węźle PKP w Chabówce żąda się rozliczenia byłej komisji zakładowej „Solidarności" z pieniędzy związkowych, szczególnie ze składek zebranych na sztandar związkowy. Wielu bezpartyjnych robotników od wyjaśnienia tej sprawy uzależnia wstąpienie do nowych związków zawodowych.

● Odbywają się już ostatnie zebrania sprawozdawcze w podstawowych organizacjach partyjnych. Na terenie większości miast i gmin kampania ta została już zakończona. W gminie Gródek nad Dunajcem na wszystkich zebraniach sprawozdawczych podkreślano potrzebę konsekwentnej realizacji zgłaszanych przez organizacje partyjne wniosków, podniesienia partyjnej dyscypliny oraz częstego rozliczania wszystkich członków partii z realizacji uchwał i zadań partyjnych.

● Muzeum Włodzimierza I. Lenina w Poroninie obchodzi 35-lecie swego istnienia. Zwiedziło je ponad 5 milionów osób, w tym tysiące wycieczek krajowych i zagranicznych. Z okazji tej rocznicy odbyło się uroczyste spotkanie pracowników muzeum z władzami polityczno-administracyjnymi województwa i Zakopanego. W czasie spotkania otwarto I część nowej ekspozycji „Lenin na Podhalu" oraz wystawę okolicznościową związaną z jubileuszem. W uroczystościach jubileuszowych uczestniczył sekretarz KW **Janusz Tomalski** oraz konsul ZSRR w Krakowie **Enn J. Liits.**

● Odbyły się plenarne posiedzenia komitetów gminnych PZPR: w Rabie Wyżnej na temat przygotowań do konferencji sprawozdawczej oraz w Kamienicy poświęcone ocenie realizacji zadań wynikających z kontroli CKR oraz Inspekcji Sił Zbrojnych.

● Rozpoczęły się konferencje sprawozdawcze PZPR na szczeblu miast i gmin. Pierwsze konferencje sprawozdawcze odbyły się w Bobowej, Chełmcu, Gorlicach, Lubniu, Rabce, Podegrodziu, Rabie Wyżnej i Sękowej.

ROMAN KOSTANECKI

MARIAN MATUSIAK (2)

BUDOWNICTWO PODHALA

Zamierzenia i realizacje planów Witkiewicza wykroczyły poza obręb zagadnień budowlanych, obejmując stopniowo wszystkie gałęzie sztuki stosowanej. Zasadniczy wpływ na jej rozwój wywierała powołana przez Towarzystwo Tatrzańskie, Szkoła Przemysłu Drzewnego, zwana początkowo Snycerską. O ile jej pierwsi dyrektorzy, z pochodzenia nie-polacy, wprowadzali obce motywy zdobnicze wynaturzające góralszczyznę, to ich następca, Stanisław Barabasz, malarz i architekt, (dyr. w l. 1901—1922) ukształtował zasadniczy profil szkoły. Tu kształtowały się i rozwijały typowo polskie pierwiastki stylu zakopiańskiego w przedmiotach użytkowych. Przetrwały one i zachowały się po dzień dzisiejszy, stanowiąc część bogatego dorobku kulturalnego górali podhalańskich.

Witkiewicz, rozwijając swą ideę osiągnięcia całkowitej perfekcji przy projektowaniu domów, wprowadził dalsze udoskonalenia architektoniczne. Poprawiając system wiązań pierwszych elementów ścian bocznych na fundamencie, tzw. „spodków", oraz zmieniając sposób mocowania drzwi wejściowych poprzez osadzenie ich z futryną w zrębie ściany nadał chacie góralskiej wygląd bardziej zwięzły. Dodatkowa obróbka początkowo używanych do wznoszenia chat połówek okrąglaków doprowadziła do większej doskonałości architektonicznej budownictwa góralskiego. W związku z powiększaniem się kubatury chat góralskich narastała potrzeba rozbudowania prymitywnych fundamentów — pierwotne skrzyzole i wąskie podmurówki ustępowały miejsca masywnym murom kamiennym. Im bardziej zróżnicowana była konfiguracja terenu, tym dynamiczniej i pełniej prezentowały się Witkiewiczowskie budowle.

Wobec wyczerpania się narodowych szczegółów w zdobnictwie drewnianych budowli, Witkiewicz uznał, iż chata góralska nacechowana jest już wszystkimi pierwiastkami polskości. Jej czystości i architektonicznej bryle niczego już nie brakuje. Przewidując jednak możliwości zabójczego działania warunków atmosferycznych na drewno i ewentualny brak innych możliwych rozwiązań, jak też i nowe potrzeby przyszłych pokoleń, rozmyślał Witkiewicz nad wypracowaniem zastępczej wersji materiałowej dla stylu zakopiańskiego w architekturze. Odwołując się do historii budownictwa na ziemi twierdzeniem, że *„niejeden styl historyczny który przetrwał wieki w połączeniu z niespożytą trwałością murów był pierwotnie budownictwem drewnianym"*, wystawił receptę na styl zakopiański w murze.

W numerze 5 „Przeglądu Zakopiańskiego" z 1900 roku pisał: *„Idea stylu zakopiańskiego tak niesłychanie przyjęła się w naszym społeczeństwie, tak wiele stron życia ogarnia, tak dużo rąk już dzisiaj potrzebuje do pracy, że czas wielki, żeby ludzie, którzy mają możność bądź użycia jakichś środków publicznych bądź też własnej energii, inicjatywy i bogactwa, przyszli z pomocą i ułatwili usunięcie wielu dziś istniejących przeszkód w dalszym rozwoju tak cennego nabytku polskiej cywilizacji".*

Pełen wiary i poczucia spełnienia obowiązku wobec rozwoju kultury polskiej, głęboko wierząc w przetrwanie idei stylu w zakopiańskim budownictwie, pisał na łamach innego czasopisma:

„Kiedyś, kiedy przebudowane Zakopane będzie ściągać ludzi nie tylko dla gór lecz i dla obejrzenia oryginalnego i ciekawego budownictwa, kiedy w dalszych stronach szczyt góralski będzie się świecił wszędzie, gdzie się jeszcze z drzewa buduje, ktokolwiek zechce poznać historię tej sztuki będzie musiał zwrócić się do książki Matlakowskiego, jako do podwaliny całej tej sprawy".

Przewraca się dzisiaj w grobie Pan Stanisław, widząc „pudełka" wznoszone w tej kolebce stylu podhalańskiego, którą było Zakopane. Niestety, wraz z rozwojem turystyki górskiej o-

---

Lucyna Kaszuba

Sięganie do korzeni

Fot. ST. ŚMIERCIAK

Maluje i pisze wiersze od dziecka. Zasłynął kilka lat temu, jako „Jasiek z Gorców", autor oryginalnych, pisanych gwarą utworów poetyckich, nagrodzonych w czasie jednej z „Tatrzańskich Jesieni". Nadal poszukuje nowych środków wyrazu dla swojej twórczości w kręgu ludowej, podhalańskiej kultury.

Prezentowana w sądeckim klubie MPiK wystawa malarstwa na szkle **JANA FUDALI**, daje przegląd znanych tematów: sceny i postacie biblijne, tradycyjni zbójnicy i obrazki obyczajowe sąsiadują z dziełami o charakterze baśniowym, jednak we wszystkich Fudala udowadnia, iż pozornie sztywna konwencja tego gatunku malarstwa może być przełamana. Czyni to poprzez indywidualność stylu, przesycenie humorem i erotyką ukazywanych scenek, wprowadzanie subiektywnie widzianego świata fantastycznego i niekiedy niemal publicystyczną współczesną wymowę niektórych obrazów. Konwencja jest dla niego głównie formą odwołania się do dawnej, często zapomnianej kultury i próbą wyrażenia związku współczesnego człowieka z jego duchowym dziedzictwem. Barwne, pełne rozmachu i dynamiki sceny wyczarowane na szkle tworzą jakby obrazkowy komentarz do rzeczywistości rozumianej jako połączenie chwili obecnej z bogatą przeszłością kulturową.

Bliska tej poetyce jest też literacka twórczość Fudali — pisane gwarą wiersze mówią w prosty sposób o zwykłych ludzkich sprawach: miłości, tęsknocie, przywiązaniu do ziemi. Humor sąsiaduje z zadumą, w wartkim toku wierszy pobrzmiewają pogłosy góralskich śpiewek, choć najczęściej pojawia się refleksja człowieka, który stara się umiejscowić przeszłość w czasie obecnym. Stała świadomość przeszłości jest niemal obsesją artysty. — *Ludzie tracą swoje poczucie przynależności do grupy, ziemi, tradycji. Często wyrzekają się własnego rodowodu* — mówi Jan Fudala. — *Może jeszcze na Podhalu świadomość własnych korzeni jest najmocniejsza. Nasze dziedzictwo, związek z przeszłością regionu są ogromną wartością, którą należy pielęgnować. Z tej idei zrodził się obchodzący obecnie swoje trzydziestolecie zespół studencki „Skalni", do*

którego należałem w czasie studiów a który jako jeden z pierwszych kultywował dawne góralskie tradycje.

Jan Fudala od 1976 roku prowadzi dziecięcy zespół „Kropianki" w Rabie Wyżnej oraz w Zakopanem zespół „Harenda" które w tym roku wystąpiły na „Tatrzańskiej Jesieni". Są znane w kraju i za granicą, zwłaszcza we Francji.

Wychowanek takich mistrzów, jak **Antoni Rząsa, Władysław Hasior i Grzegorz Pecuch** z zakopiańskiej słynnej szkoły. Kenara, absolwent Wyższej

---

Dom, dobrze, umiejętnie, pięknie zbudowany, iż jest między pierwszymi wygodami wczesnego życia, dlatego każdy słusznie podług stanu swego i dostatku miałby się starać, aby mógł mieć (go) najpiękniejszym.

Łukasz Opaliński (1657)

Andrzej B. Krupiński

Dom nasz

Widmo zbyt pośpiesznej przebudowy i rozbudowy stoi nad naszymi miastami, miasteczkami i wsiami. Duże, średnie oraz małe ośrodki osiedleńcze, które do niedawna jeszcze żyły swoim własnym życiem, wchodzą teraz w orbitę zainteresowań ekonomistów i planistów, przeistaczając się w ośrodki gospodarcze, administracyjne i kulturalne o bardziej lub mniej określonym zasięgu oddziaływania. Dla wielu z nich po dziesięcioleciach a nawet stuleciach zastoju nastał czas prosperity. To pozytywne skądinąd zjawisko niesie jednakże i negatywne skutki. Dopatruję się ich w podejmowaniu decyzji inwestycyjnych nie zawsze w pełni uzasadnionych, w nieuwzględnianiu walorów historycznych, funkcjonalnych i krajobrazowych poszczególnych zespołów osiedleńczych.

Zgadzamy się wszyscy z tym, iż przyśpieszenie tempa przyrostu nowych mieszkań jest w miłościwie nam panujących czasach głodu mieszkaniowego nakazem chwili. Rzecz jednak w tym, aby nasze słuszne dążenia nie powodowały dewastacji polskiego krajobrazu ani nie doprowadzały do uszczuplania naszego stanu posiadania tego, co nazywamy narodowym dziedzictwem w zakresie urbanistyki i architektury.

Niestety, codzienna praktyka budowlana ignoruje powszechnie powyższe postulaty. Najostrzej dostrzegamy to w małych miastach i po wsiach, w których zatracana jest twórcza funkcja w n ę t r z a s p o ł e c z n e g o ukształtowanego przez wielowiekową tradycję i doświadczenie w postaci ciągu zwartej zabudowy ulicy, rynku czy placu, skupiającego całe życie mieszkańców każdego zespołu miejskiego i wiejskiego. A przecież istnieje ścisła zależność pomiędzy sposobem zagospodarowania przestrzeni i formami architektonicznymi a przeżyciami człowieka. On to właśnie wpływa na kształtowanie się stosunku uczuciowego ludzi do miejsca zamieszkania: przywiązania, sympatii, obojętności lub wrogości. Niedostrzeganie tych związków to jeden z głównych grzechów naszych urbanistów i architektów. Ale są i inne efekty ich grzesznego życia twórczego. Dość wskazać na nowe Maniowy, które stały się już podręcznikowym przykładem błędów popełnianych przez projektantów. A przecież możemy jeszcze posłużyć się przykładem Białego Dunajca, w którym piękną drewnianą zabudowę coraz skuteczniej wypierają wielkie, pretensjonalne murowane landary, zwane kokieteryjnie „willami".

Truizmem będzie przypomnienie, iż coraz konieczniejsza staje się rozbudowa i modernizacja historycznych, a więc zabytkowych zespołów miejskich czy wiejskich. Ale winna ona mieć charakter działań rewaloryzacyjnych, a więc przywracających walory użytkowe i estetyczne tych zespołów. Możliwe to jest jednak tylko wtedy, gdy te działania będą poprzedzone studiami historyczno-urbanistycznymi oraz analizami i oceną form architektonicznych wywodzących się z tradycji danej miejscowości czy regionu. Postulat ten odnosi się w równej mierze do budynków mieszkalnych, co i obiektów użyteczności publicznej, a także przemysłowych. Przekonany jestem, że przy jego przyjęciu w wielu przypadkach uzyskamy pozytywny efekt Limanowej. Dodajmy w tym miejscu, że z miast naszego województwa jedynie Stary Sącz, ze względu na jego unikalny charakter, wymaga odmiennego, szczególnie pieczołowitego toku postępowania, a celem głównym winno być pełne zachowanie substancji zabytkowej tego miasteczka. Jemu też należy podporządkować wszystkie nasze tu działania.

To, co rzekło się wyżej o miastach, odnosi się w nie mniejszym stopniu i do wsi. Tu też wszystkie podejmowane inicjatywy budowlane i modernizacyjne powinny wynikać ze znajomości potrzeb i charakteru funkcji oraz formy tych niewielkich zespołów osiedleńczych. Wszak kształt ich obrósł niejednokrotnie siedmio- i dziewięciowiekową tradycją, której nie wolno nam nie uwzględniać. I wsie nasze zatem oczekują na studia historyczno-urbanistyczne, na analizy zabudowy i omówienia występujących w nich form architektonicznych. A wszystko zaś w tym celu, by ludziom żyło się w nich jak najlepiej by nigdy już nie powstały drugie nowe Maniowy.

Koroną wszelkiego budowania

raz wzrastającymi potrzebami mieszkaniowymi ludności, miasto stopniowo zatracało regionalny kierunek zabudowy, a przyczyn zanikania pierwotnego charakteru budownictwa Podhala należy upatrywać między innymi w „personalnej przebudowie regionu". Wielkomiejskie wpływy różnych charakterów ludzkich, docierające na Podhale po 1873 roku, wyrugowały stopniowo historyczny, regionalny jego dorobek. Okres ten stał się przełomowy w rozwoju zakopiańszczyzny. Już zabudowa Krupówek w stylu XIX-wiecznej architektury romantycznej, nieudolnie posługującej się dawnymi formami historycznymi (eklektyzm historyczny), skierowała budownictwo zakopiańskie na niewłaściwe tory.

Na kształtowanie się awangardowych form w architekturze Podhala miały też wpływ przemiany gospodarcze regionu. Rozwój lekkiego przemysłu i rozbudowa zaplecza rekreacyjno-leczniczego pociągały za sobą konieczność zapewnienia bytu napływającej sile roboczej. Wielkokubaturowe budownictwo wchłonęło najbardziej eksponowane tereny.

Brak konsekwencji w budownictwie podhalańskim był między innymi wynikiem bezmyślności oraz braku wiary władz budowlanych w przetrwanie stylu. Stanowisko kierownictwa urzędów budowlanych sprowadzało się do określania rozwiniętego już typu budownictwa regionalnego mianem „prymitywizmu". Jedną z przyczyn takiego twierdzenia byłą nieumiejętność przeniesienia stylu zakopiańskiego z drewna do muru, choć później okazało się, że takie rozwiązania dało się pomyślnie wprowadzić.

Jak powinno się budować na Podhalu, głosił już pół wieku temu Jan Gwalbert Pawlikowski:

„Architekt budujący na Podhalu winien postępować tak, jak rekonstruktor starych, czcigodnych budowli, których charakteru naruszać mu nie wolno. Tą świątynią odwieczną, arcydziełem ręki Bożej, w którego budowie czy zachowaniu architekt ma wziąć udział, są Tatry i ich podnóże, Podhale. Tutaj partaczyć na swoją rękę nie wolno, bo plan ogólny, bo wzór, z którym się trzeba zharmonizować jest dany".

Również architekt Eugeniusz Wesołowski, pisał w swoim opracowaniu, „Styl zakopiański w drzewie i murze" (1939 r.).

„Styl zakopiański w budownictwie drzewnym, oparty na sztuce ludowej, jako dzieło Stanisława Witkiewicza jest dziełem skończonym, w którym powiedzieć można, nic dodać lub zmienić nie trzeba i dzieło to nie tylko uznał i przejął lud góralski i ogół społeczeństwa, lecz wielu fachowców architektów z całej Polski, a jest ono tym więcej podziwiania godne, że jest dziełem jednego pokolenia, a głównie jednego człowieka. Historia sztuki w architekturze nie ma takiego przykładu".

Brakowało, niestety, naszemu społeczeństwu poszanowania i tych niewymiernych w dziedzinie budownictwa osiągnięć. Fakty ujawniły dotkliwe dla regionu straty, na długie lata nie do odrobienia. Jeśli na przykład po wieloletnich dyskusjach rozpoczęto realizację sztucznego zbiornika wodnego w samym sercu sąsiadujących pasm górskich Gorców, Tatr i Pienin, to przynajmniej nie należało popełniać nieodwracalnych na wiele wieków błędów niszczenia architektury górskiej, takich jak wybudowanie osiedla Nowe Maniowy; to odstraszający przykład bezmyślności ludzkiej, niszczącej wspaniały dorobek myśli Matlakowskiego, Witkiewicza i wielu innych znakomitych pionierów rozwoju kultury regionów górskich.

Coraz mniej dziś czystych wzorów budownictwa podhalańskiego, nieskażonego kosmopolitycznymi wpływami. W panoszącym się w ciągu ostatnich kilkunastu lat bezładzie budowlanym coraz mniej dziś spotykamy na Podhalu obiektów budownictwa drewnianego. Zabójcza działalność warunków atmosferycznych oraz trudności w nabyciu surowca drzewnego, a także coraz wyższe jego ceny nie dają szans przetrwania tym prawdziwym rodzynkom kultury narodowej.

Czy obdarzonemu talentem architektowi, jakich nam w kraju i regionie z pewnością nie brakuje, sprawia satysfakcję stawianie dysproporcjonalnych form przestrzennych w naszym krajobrazie, w regionie o danym historycznie charakterze swojskiej sztuki. Czy w konsekwencji nie rujnuje to i nie przekreśla jego dorobku, nie godzi w jego zdolności artystyczne?

Nie chwalebne to zjawisko w naszej podhalańskiej architekturze; aczkolwiek nie zaawansowane jeszcze na miarę jej całkowitej zagłady — to już wielce niebezpieczne dla jej dalszych losów.

Szkoły Wychowania Fizycznego w Krakowie, znany sportowiec, związał się ze swoim regionem nie tylko jako malarz i poeta. Od pięciu lat organizuje w Rabie Wyżnej Święto Poezji Góralskiej — imprezę przeznaczoną nie tyle dla gości z zewnątrz, co przede wszystkim mającą na celu wyłowienie oryginalnych talentów góralskich i umożliwienie im debiutu. W niedługim czasie inicjatywa ta zaowocuje wydaniem „Antologii poezji podhalańskiej", którą Fudala opracowuje wraz z **Michałem Jagiełło**. Jego wydany w 1978 roku tomik poezji „Srybelny miesiącku" ma zostać wznowiony przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą. Może tym razem nakład będzie większy, gdyż dwa tysiące egzemplarzy poprzedniego wydania sprawiło, iż jest to pozycja nadal mało znana. W przygotowaniu znajduje się kolejny zbiór utworów poetyckich Fudali.

Zanim się ukaże, niech artysta sam przemówi w jednym z wierszy, jakie znajdą się w pierwszym tomie:

„Baciar miesioncek tulo sie na niebo
gwiazdy wesoło blinkajom
A w Rostokak cleka spytało sie drzewo
— zje cemu ludzie tak sie
nie kochajom?

Wse...
Nie kie namyslicie
Miyłościom płyncie przez zycie
Wtorom jutro o świcie
W ten podły świat durknem

Hej
Płynciez góralskie nuty
Rostokom płyncie pieśni
Miyłościom wasom jak skuty
Przy wos zycie kcem prześnić.

DWIE WYSTAWY

Odbywająca się w sali BWA wystawa obrazów na szkle **KRZYSZTOFA OKONIA** naprawdę jest warta obejrzenia. Artysta — z zawodu muzyk-wiolonczelista, członek znanego nie tylko w Polsce „Tria krakowskiego" — jest w zasadzie samoukiem w dziedzinie twórczości plastycznej. Zainteresowania te rozwinęły się u niego pod wpływem oglądania europejskich galerii podczas licznych podróży koncertowych, a także po zetknięciu się z pracami ludowych artystów, znajdujących się w Muzeum Tatrzańskim. Może dlatego właśnie obrazy jego — pomimo zdecydowanej przewagi tematyki sakralnej — mają charakter w gruncie rzeczy rustykalny: postacie bardziej przypominają ludowe świątki niż świętych tradycyjnych.

W kolorycie z upodobaniem dąży do monochromii, używając np. zdecydowanej czerwieni (obrazy: *Pieta, Ukrzyżowanie, Ostatnia wieczerza*), koloru seledynowego i szaroniebieskiego (*Zwiastowanie, Boże Narodzenie*) czy też zielonego (*Chrzest, Kobiety u studni*). Klimat obrazów bywa zróżnicowany: od lirycznego, pełnego pogody i silnie emanującego optymizmu do dramatycznego, przeładowanego niepokojem. Jednakże bez nuty zwątpienia i tragizmu. Mimo woli też nasuwają się skojarzenia z muzyką: jest to jakby nieustająca gra barw, nastrojów. Widać wyraźnie że muzyczne wykształcenie odbiło się głębokim piętnem na tej twórczości

W galerii PSP odbywa się natomiast wystawa obrazów **ZBIGNIEWA KURKOWSKIEGO** z Kielc (absolwenta warszawskiej ASP, ur. w 1936 r.) i jego ucznia — **JERZEGO PACI**. Obrazy te — może dlatego, że malowane przez nauczyciela i jego ucznia — są do siebie tak podobne, że doprawdy trudno wskazać autora. Może to i dobrze, gdy uczeń korzysta ze wskazówek mistrza i stara się go naśladować, ale trocha samodzielności i indywidualnego potraktowania — chociażby spraw czysto warsztatowych — przydałoby się. Szukanie własnych środków ekspresji, indywidualnego wyrazu — to podstawowa sprawa u twórcy. Przywilejem młodości powinno być szukanie własnych dróg.

(asz)

...Wojewódzki Komitet Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Nowym Sączu na posiedzenie plenarne nt. „Ocena stanu opieki zdrowotnej i społecznej w województwie nowosądeckim";

● Zarząd Miejski Ligi Kobiet Polskich w Nowym Sączu na swe posiedzenie plenarne;

● Komitet Zakładowy PZPR w Urzędzie Wojewódzkim w Nowym Sączu na zebranie sprawozdawczo-

Zaprosili nas

-programowe Zakładowej Organizacji Partyjnej;

● Zarząd Wojewódzki ZSMP na posiedzenie plenarne;

● Komitet Zakładowy PZPR Węzła PKP w Nowym Sączu na konferencję sprawozdawczą;

● Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu, Urząd Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej oraz Komitet Obchodów Stulecia Urodzin Karola Szymanowskiego na recital wokalno-instrumentalny Galiny Pisarenko — sopran, Światosława Richtera — fortepian oraz Olega Kagana — skrzypce.

● Szkolne koło Sportowe przy SP nr 9 w Nowym Sączu na jesienne biegi przełajowe o puchar Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

---

powszedni

Rys. AUTOR

tak na wsi, jak i w mieście, jest dom — ostoja każdej człowieczej rodziny. On to właśnie poprzez swoją formę wpływa na nasz krajobraz, ale i na samopoczucie ludzi. Nie jest zatem obojętne, nikomu nie powinno być obojętne, jaki on jest. Niestety, nie zawsze mamy wpływ na jego wygląd — w przypadku miejskich osiedli z reguły nigdy. Gdy po iluś tam latach oczekiwania na własne mieszkanie, otrzymujemy do ręki klucze od własnego „M", stajemy w nim w pełni nabożeństwa i uwielbienia — refleksje nachodzą nas dopiero później. Z czasem zauważamy sąsiadów zza ściany. Potem zaczną nas oni irytować swoim zachowaniem. Coraz częściej będziemy złościć się na dzieci biegające po klatce schodowej, na błoto zamiast chodników. W końcu stwierdzimy, że nasze wymarzone mieszkanie jest nieustawne, zbyt ciasne „nie takie..." Aż pewnego dnia uświadomimy sobie, iż jesteśmy na nic skazani.

W wiele lepszej sytuacji są mieszkańcy wsi. Ci mogą budować praktycznie co i jak chcą. Można powiedzieć, iż dzierżą swój los we własnych rękach. Zaś nieszczególne efekty tej swobody możemy oglądać jak Polska długa i szeroka w postaci ciężkich, pudełkowatych domów, pozbawionych wyrazu i minimum wdzięku, zaśmiecających ojczysty krajobraz. Nie mają one w sobie nic z ciepła i zacisza tradycyjnej siedziby ludzkiej, za to wiele z bezdusznej maszyny do mieszkania. A przecież — jak to powiedziała kiedyś Teresa Kuczyńska — „oczekujemy od własnego mieszkania, własnego domu podświadomie schronienia, zapewnienia spokoju i bezpieczeństwa. Pewności, że nie będą tam czyhały żadne złe demony i nic nie będzie zagrażało naszej autonomii zarówno fizycznej, jak i duchowej, że będziemy tam mogli odnaleźć siebie i zyskać odpowiedni dystans od świata pozostawionego za progiem. Oczekujemy wreszcie, że możemy być tam szczęśliwi, kochać i być kochanym". Myśl tę można uzupełnić o stwierdzenie, iż własny dom czy mieszkanie powinno być podstawowym źródłem estetycznej satysfakcji człowieka, winno zapewniać mu komfort psychiczny, niezbędny do regeneracji sił twórczych. Czyż postulatom tym może sprostać typowy blok w podmiejskim osiedlu, albo „dom jednorodzinny" wzniesiony w oparciu o projekt typowy? Śmiem wątpić. Cóż zatem robić z tym fantem? Przede wszystkim należy dać szansę architektom, uwolnić ich od wszelkich formalistycznych ograniczeń, pozwolić im korzystać z własnego rozumu, zdobytej wiedzy i wyobraźni. Niechże się wreszcie poczują panami tworzywa, w którym pracują. Po drugie, należy wywalić do kosza zestawy projektów typowych. Po trzecie pilnować, aby nikt nie odważył się samowolnie odstępować od raz zatwierdzonego projektu podczas jego realizacji.

Przedstawiona wyżej recepta nie jest, oczywiście, kompletna i wymaga jeszcze znacznego uzupełnienia zaleceń. Tym powinni zająć się już sami zainteresowani. Ja zaś zadowolę się skromną rolą wywoływacza tematu.

Prezentujemy dziś jeden z drobnych może ale dla lokalnej społeczności ważkich a przy tym mało znanych epizodów drugiej wojny światowej: „powstanie szczawnickie" 1944 roku. Relacje na jego temat są sprzeczne. Czy ta, którą drukujemy, oddaje całą prawdę o szczawnickim zrywie? — zapewne nie. Liczymy więc, że Czytelnicy, którzy mogliby ją uzupełnić bądź wzbogacić zechcą napisać do redakcji.

JAN MARIAN KACWIN

POWSTANIE SZCZAWNICKIE 1944

W nocy z 27 na 28 lipca 1944 roku pani Tosia Gawłowska, pełniąca służbę w Urzędzie Pocztowym w Krościenku, podsłuchała rozmowę telefoniczną prowadzoną przez dużą jednostkę niemiecką stacjonującą w Nowym Sączu z placówkami Luftwafe i Wehrmachtu w Krościenku oraz placówkami Grenschutzu i Granatowej Policji w Szczawnicy. Pani Tosia zrozumiała, że placówki te są wzywane do gotowości bojowej, ponieważ w Polsce jest przygotowywane ogólnokrajowe powstanie; w rzeczywistości była to tzw. akcja „Burza", która miała polegać na wzmożonym nękaniu wroga przez oddziały partyzanckie AK. Jan Majerczak, doręczyciel Urzędu Pocztowego w Krościenku, który w tę noc po północy przyszedł do Urzędu celem objęcia służby na nocnej zmianie, wspomina, że Gawłowska przekazała podsłuchaną informację Komendantowi placówki AK Krościenko Eugeniuszowi Czereszyńskiemu — „Cisowi" a ten niebawem przybył na pocztę i zażądał wydania aparatu podsłuchowego wraz z kablem i zaczepami na druty telefoniczne. Jan Majerczak przyniósł z domu przedwojenny pistolet i amunicję. Przesiedzieli jeszcze w urzędzie z godzinę, oczekując dalszych wiadomości, po czym „Cis" odszedł. Dodać należy, że Jan Majerczak jest bratem Stanisława Majerczaka, partyzanta oddziału „Lamparta" — Juliana Zapały, i często wykonywał zadania typu wywiadowczego.

Rano 28 sierpnia „Cis" zarządził alarmową zbiórkę zakonspirowanych żołnierzy AK placówki Krościenko w obrębie Księżego Lasu. Ludzie spieszyli zewsząd — np. Stanisław Głóc —„Orlik" i jego brat Franciszek przebrnęli przez głęboki Dunajec. Moi kuzyni — Jan i Stanisław — „Sokół" — Kacwinowie, strażacy, pobiegli prosto z nocnej służby, a Ludwik — „Wierch" musiał przemknąć się między wartownikami organizacji TODT (kwaterującej w willi „Kwiatek" obok domu Kacwinów).

Stan sił niemieckich, granatowej policji i organizacji TODT w Krościenku w tym dniu był następujący: ● Żandarmi posterunku: Herman i Schwartz, wyposażeni w broń ręczną i 2 MPI. ● Granatowa policja: kom. Tomasiczek, Kwapiszewski, Paszko, Walasek, Stasiak i Szubel, wyposażeni w broń ręczną i KB. ● Placówka obserwacji lotniczej Luftwafe: 12 żołnierzy i oficer posiadający broń automatyczną MPI, RKM i CKM. ● Organizacja TODT stacjonująca w willi „Kwiatek": 12 żołnierzy z bronią ręczną — KB i krótką. ● Oddział Wehrmachtu stacjonujący chwilowo w willi „Hanka": 30-40 żołnierzy z bronią maszynową ciężką i lekką oraz ręczną.

Przebywałem wówczas z bratem Józefem na bacówce wysoko w górach. Przyszedł ku nam partyzant AK Stanisław Majerczak ps. „Rykityki — Cowboj". Powiedział: „Zaczęło się".

Nie był sam, w pobliżu byli jego koledzy, zmęczeni całonocnym marszem. Józef wprowadził ich w obejście bacówki, dałem im po kawałku sera z chlebem i po kubku żętycy. Wyciągnąłem lornetkę i z ukrycia lustrowałem dolinę Krościenka, a zwłaszcza wzgórze zwane „Wilcze Doły", położone nad osadą Juraszowa, gdzie znajdował się punkt informacji lotniczej Luftwafe. Tego poranka na zmianę obsługi na punkcie przyszło aż 5 żołnierzy, przynosząc ze sobą, oprócz broni osobistej, jeden RKM (zawsze przychodzi z bronią krótką po dwóch lub jeden z pistoletem maszynowym MPI). Widząc to Majerczak nakazał mi dalszą obserwację, a sam ze swymi partyzantami odszedł w kierunku Dzwonkówka-Przehyba.

Niemcy nerwowo krzątali się przy wyborze miejsca na ustawienie RKM-u, w końcu skierowali jego lufę ku lasowi modrzewiowemu. Rozróżniliśmy wśród nich Klettego, Ślązaka, zwanego karłem, bo był niskiego wzrostu.

Po posiłku wypędziłem owce na polanę. Józef udał się do domu z serami, a ja podszedłem do Jana Klamerusa, koszącego pobliską łąkę. Ten ludowiec (skarbnik Stronnictwa Ludowego przed wybuchem wojny w 1939 r. i delegat do Wincentego Witosa z krościeńskiej organizacji SL) powiedział mi, że podobno w tych dniach ma wybuchnąć w kraju zbrojne powstanie. Dowodził przy tym, że jest za wcześnie na nasz samodzielny zryw wolnościowy, że potrzeba nam pomocy z zewnątrz. Ja byłem innego zdania.

Rano w krościeńskim kościółku odbyło się „dziękczynne nabożeństwo", na którym było dużo ludzi; śpiewano zakazane przez Niemców pieśni, m. in. „Te Deum Laudamus" i „Boże, coś Polskę". Proboszcz parafii, ks. Jan Bączyński, wygłosił kazanie, w którym oznajmił wiernym, że to już koniec wojny. Po mszy młode dziewczyny wyszły z kwiatami na betonowy most, by oczekiwać nadejścia „polskiego leśnego wojska". Na plebanii i niektórych domach wywieszono biało-czerwone flagi. Tymczasem zamiast „leśnego wojska" szosą Nowy Sącz — Krościenko — Nowy Targ przejechał większy oddział żołnierzy Wehrmachtu w kilku grupach. Zatrzymał się na chwilę w Krościenku, a następnie odjechał w stronę Nowego Targu. Granatowi policjanci z miejscowego posterunku wyczekiwali rozwoju wydarzeń — pamiętali wypadki lutowe w Dolnej Ochotnicy, gdzie placówka granatowej policji została rozbita przez partyzantów AK por. „Zawiszy" — Krystyna Więckowskiego.

O sytuacji w kościele i na ulicach Krościenka, któryś z niemieckich żandarmów powiadomił telefonicznie gestapo w Zakopanem i powiatowy urząd pocztowy w Nowym Targu. Józef Dyda, woźny gminy, dowiedział się o tym od Stasiaka — granatowego policjanta i polecił Marii Plewie, aby natychmiast powiadomiła proboszcza, że powinien uciekać, bo do Krościenka jedzie gestapo z Zakopanego. Ksiądz usłuchał i do końca wojny ukrywał się w Równi u państwa Leśniaków i Turkotów.

Około godziny 11 do Krościenka przyjechali gestapowcy z Zakopanego pod komendą Arno Sehmischa, w obstawie żandarmów, oraz naczelnik powiatowego urzędu pocztowego w Nowym Targu, P. Chajmel. Zatrzymali się przed urzędem pocztowym, żandarmi i urzędnicy weszli do środka i rozpoczęli przesłuchiwanie pracowników z Krościenka. Gestapowcy udali się do Urzędu Gminy i próbowali się coś dowiedzieć od wójta, inż. Władysława Grotowskiego — bezskutecznie. Szybko odjechali do Szczawnicy, gdzie zostało zastrzelonych trzech żandarmów — instruktorów Szkoły Policyjnej.

W czasie przesłuchań pracowników poczty w Krościenku Jan Majerczak został dotkliwie pobity. O zniknięciu aparatury podsłuchowej Niemcy dowiedzieli się później. Żandarmi wypytywali o Tosię Gawłowską, lecz ona tego dnia nie zjawiła się w pracy. Przesłuchiwali każdego pracownika osobno, terroryzując pistoletami, ale śledztwo spełzło na niczym. Przyszło jeszcze 2 żołnierzy Wehrmachtu i ich lekarz, który wstawił się za przesłuchiwanymi i opatrzył rany Jana Majerczaka. Ostatecznie załogę poczty zwolniono, a żandarmi udali się na posterunek granatowej policji.

Tymczasem Arno Sehmisch ze swymi gestapowcami dojechał do Szczawnicy. Tu dowiedział się o wydarzeniach bardziej alarmujących niż w Krościenku.

Jeszcze w połowie lipca do Szczawnicy przyjechało 28 kursantów granatowej policji, na przeszkolenie do służby porządkowej i bezpieczeństwa. Z kursantami przybyło dwóch instruktorów niemieckich i Niemiec — komendant szkoły. Przybyli z żonami i dziećmi. Wszyscy zakwaterowali się w willi „Renata", koło placu Dietla.

Komendant placówki Armii Krajowej w Szczawnicy, por. Adam Czartoryski — „Szpak", działający w rejonie Szczawnica — Krościenko — Lubań, otrzymał rozkaz dowódcy obwodu AK Nowy Targ mjr. Adama Stabrawy — „Borowego" nakazujący rozpoczęcie działań bojowych w ramach akcji „Burza". W wypadku odwołania rozkazu do „Szpaka" miał przybyć specjalny łącznik. Skoro łącznik się nie zjawił, „Szpak" rozpoczął działania zgodnie z rozkazem. Tymczasem łącznik — Franciszek Ciesielka — „Karo", przedzierający się górami z Turbacza przez Ochotnicę — Kłodne do Szczawnicy, nie dotarł na czas.

Rano tego dnia, gdy „Karo" wreszcie dotarł do „Szpaka", kwatera kursantów została otoczona przez kilku partyzantów. Stanisław Błażusiak — „Pik" — żołnierz ZWZ AK i przewodnik uchodźców wojskowych i cywilnych na Węgry — zagroził im znacznymi siłami partyzantów, więc kursanci sami zastrzelili instruktorów i komendanta. Zabrali ze swej kwatery wszelką broń, amunicję i ekwipunek i wyszli na plac Dietla, gdzie oczekiwał ich por. „Szpak" z partyzantami. Plac był obstawiony, domy udekorowane flagami biało-czerwonymi i polskim godłem państwowym. Działano szybko, bo w Szczawnicy przebywało wielu Wehrmachtowców: część — na wypoczynku, inni na kwaterach, wyposażeni w broń, maszynową ciężką automatyczną.

Henryk Zachwieja, — „Mały" najmłodszy uczestnik tych zajść, tak je dziś wspomina:

Poszedłem na plac Dietla, ponieważ dotarła do mnie wiadomość, że partyzanci AK uprowadzili tam wszystkich granatowych policjantów zakwaterowanych w willi „Renata". Gdy tam doszedłem, policjanci stali już w szeregu, a koło nich stał znany mi osobiście Władysław Próchnicki „Tarzan". Przyłączyłem się do nich w chwili, gdy Adam Czartoryski „Szpak", tłumaczył kursantom zasady walki z okupantem niemieckim, którą prowadzą polskie oddziały partyzanckie pod rozkazami dowódców Armii Krajowej. Potem nastąpiła uroczysta przysięga — ja również zostałem wtedy zaprzysiężony. Przysięgali też kursanci stając się polskimi żołnierzami podziemnych sił zbrojnych Armii Krajowej. Po przysiędze cała grupa odeszła do obozu partyzanckiego kpt. „Lamparta" — Juliana Zapały.

Ja wraz z braćmi Tadeuszem i Ludwikiem Przychodzkimi miałem zakopać ciała dwóch Niemców — trzeci ciężko ranny ukrył się w suterenach „Renaty". Ciała te były już w ogrodzie Wojciecha Mastalskiego — kto je przetransportował, nie wiem. Gdy niosłem z domu kilof i łopatę, widziałem, jak dwóch partyzantów biegnie za jeszcze jednym Niemcem z „Renaty", lecz nie dogonili go. Partyzanci odeszli ze swoimi, od placu Dietla biegli Niemcy w kierunku willi „Renata". Uciekliśmy więc, każdy do swego domu. Z daleka widziałem, jak Niemcy aresztują napotkanych mieszkańców i doprowadzają na miejsce zbiórki koło „Renaty". Szli również w kierunku naszego domu, więc z siostrą Marysią uciekliśmy do piwnicy, gdzie zaczęliśmy mielić ziarno, przyśpiewując. Oprócz nas nie było w domu nikogo. Jeden z Niemców zaglądnął do piwnicy przez uchylone drzwi, coś po niemiecku powiedział i odszedł. Jak się później dowiedziałem, Niemcy penetrujący willę „Modrzewie" odnaleźli zamkniętego przez partyzantów żołnierza Wehrmachtu (magazyniera). Nazywał się Szumski i pochodził z Bawarii. Przypuszczam, że współpracował z polską partyzantką. Gdy przyjechali gestapowcy z Zakopanego (mogła to być godz. 12 — 13), zaaresztowano już około 80 mieszkańców Szczawnicy, których Niemcy odprowadzali z placyku koło „Renaty" do budynku Urzędu Gminy. Niemcy zarzucali szczawniczanom udział w morderstwie instruktorów niemieckich, co groziło spacyfikowaniem Szczawnicy, ale odratowany ciężko ranny trzeci instruktor niemiecki oświadczył gestapowcom, że morderstwa dokonali sami kursanci Szkoły Policyjnej.

Na miejsce wydarzeń w Szczawnicy nadjechał z Nowego Targu autobusem Wojciech Pawlus, „Turnia", oficjalnie komendant posterunku policji granatowej w Szczawnicy, nieoficjalnie zakonspirowany zastępca „Szpaka". Arno Sehmisch postawił mu zarzut, że ludność cywilna i kursanci winni są ohydnej zbrodni. Pawlus wytłumaczył się, że parokrotnie i kategorycznie oświadczał Kreishauptmanowi, żeby nie przyjmował do policji bandytów i kryminalistów, ludzi niebezpiecznych dla Trzeciej Rzeszy. Wobec takich faktów Sehmisch zarządził naradę z dowódcą Wehrmachtu i żandarmerii, po której uwolniono zatrzymanych zakładników ze Szczawnicy. Groźba pacyfikacji wsi i rozstrzelania ludzi minęła.

Dla nawiązania łączności i zorientowania się w sytuacji w Szczawnicy — z Krościenka wysłano rowerem Stanisława Kacwina „Sokoła". Do Szczawnicy dotarł już po wszystkich zajściach; wrócił do Krościenka i zameldował o wszystkim „Cisowi". Konspiratorzy zebrani w rejonie Księżego Lasu oczekiwali na rozkazy do późnego wieczora. Szosą Nowy Sącz — Krościenko — Nowy Targ co pewien czas przejeżdżały tabory konne i samochodowe z żołnierzami Wehrmachtu. Były to przetrzebione jednostki frontowe, które pod naporem armii radzieckiej wycofywały się z terenów wschodnich Polski. Niemcy wzmocnili swe posterunki w Krościenku przybyłymi z Nowego Targu posiłkami Wehrmachtu w sile około 80 żołnierzy z bronią ręczną i maszynową. Żołnierze z punktu informacji lotniczej w Krościenku oraz Wehrmacht i gestapo zorganizowali pościg za kursantami Szkoły Policyjnej ze Szczawnicy.

Około godziny 18 — 19, lustrując teren przez lornetkę, zobaczyłem, że grupa granatowych policjantów weszła na teren punktu Luftwafe. Stanowiska RKM już nie było, ani też obsługi. Ci policjanci to byli kursanci zabrani ze Szczawnicy, a znajdujący się w drodze do lasu.

Niedługo po ich odejściu na punkt obserwacji Luftwafe przyszli żołnierze z jego obsady i żołnierze Wehrmachtu — w sumie około 50. Stanowili oni część grupy przybyłej z Nowego Targu do Krościenka. Idąc do bacówek napotkali starego Jana Jandurę niosącego synom na bacówkę jedzenie. Pobili go do utraty przytomności, łamiąc mu obojczyk i żebra. W międzyczasie rozległa się seria z CKM-u, oddana z punktu Luftwafe w naszą stronę i w stronę bacówek Jandurów i Koterbów. Udaliśmy się z bratem na odległą łąkę między lasami, zwaną Kalwaria. Tam spędziliśmy noc. Józef i Michał Jandurowie też uciekli ze swej bacówki. Obława niemiecka doszła do ich bacówki, a nie zastawszy nikogo — poszła do bacówki Koterbów. Józef i Jan Koterba nie dostrzegli zbliżającej się obławy. Józefa Koterbę (starszego) na miejscu przesłuchiwano, po czym został zmasakrowany pistoletami, a następnie zastrzelony serią z MPI w łanie owsa. Jana zabrali do Krościenka, po czym zwolnili mocno pobitego — do dziś jest kaleką. Według jego relacji w obławie uczestniczył sam Arno Sehmisch. Obława poszła nieco w las aż do polany zwanej „Poczekaj" i zawróciła z powrotem. Kursanci Szkoły Policyjnej rozpierzchli się po zaroślach, a schodząc do potoku Szczawnego pogubili się, niektórzy potracili broń i oporządzenie. Gdy nastawał świt, podszedłem do mej bacówki, w której był już nasz ojciec Antoni Kacwin.

W sobotę 29 sierpnia, przebywając z owcami na polanie „Lipowiec" napotkałem grupkę granatowych policjantów odpoczywających w zagajniku — wśród nich był Stasiak. Pomyślałem, że obława trwa nadal, bo nie wiedziałem, że Stasiak to zakonspirowany żołnierz AK, o późniejszym pseudonimie „Żmija".

W niedzielę spotkałem nad potokiem Szczawnym jednego z „kursantów", który miał na sobie tylko kalesony i koszulę. Prosił mnie o pomoc. Wiadomość o nim przekazałem na Obidzę do Tokarczyków i na Lubań do kpt. Ernesta Durkalca — „Sława". Po kilku dniach przyszli po policjanta „Sołtys" i „Junak", ale już wcześniej zabrał go z szopy na „Skalnym Groniku" Jan Tokarczyk z „Padołku" i zaprowadził na Obidzę. Pogubioną przez kursantów w lesie broń i ekwipunek wojskowy dostarczyliśmy do obozu „Lamparta".

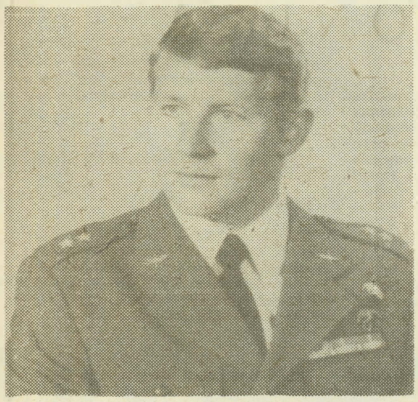

MARATOŃCZYK

W zakończonym w Kaliszu „Supermaratonie Calisia-82" na trasie 100 km startował 31-letni ppor **Czesław Fluder**, instruktor wychowania fizycznego w Wojskowym Ośrodku Szkolenia Kondycyjnego w Groniku koło Zakopanego. Zajął on 46 miejsce, z czasem 9 godz. 42 min. 25 sek. Był jedynym przedstawicielem naszego województwa, biorącym udział w maratonie oraz jedynym zawodnikiem z trzech województw (nowosądeckiego, krakowskiego i tarnowskiego), który ukończył tę imprezę.

Do dnia startu Czesław Fluder przebiegł ponad 600 km w terenie górskim. Sam maraton rozgrywano w ciężkich warunkach. Na starcie o 5 rano panował siedmiostopniowy mróz, gęsta mgła ograniczała widoczność, zawodnicy biegli wręcz oblodzeni. Pierwszą „pięćdziesiątkę" ppor. Fluder przebiegł w czasie 4 godz. 19 min. Na 75 km przeżył poważny kryzys, który przezwyciężył robieniem masaży mięśni.

— *Jestem szczęśliwy, że ukończyłem ten trudny bieg* — mówi. — *Straciłem około 7,5 kg wagi. Chciałbym podziękować koledze Tadeuszowi Bożychowi, który ze swojego samochodu podawał mi posiłki.*

Czesław Fluder biegać na długich dystansach zapoczął jeszcze w szkole podstawowej w Węgierskiej Górce, był nawet dwukrotnie wicemistrzem Polski juniorów w dwuboju klasycznym w latach 1964—65. Pracując zawodowo w WP, trenował z biegaczami „Wawelu". Osiągnął I klasę sportową w maratonie, który przebiega poniżej 2 godz 30 min.

Najbliższe plany ppor. Fludera są niezwykle ciekawe. Otrzymał zaproszenie na kolejny Bieg Wazów — będzie tam startował na dystansie 89 km. Ponadto w przyszłym roku chce przebiec dystans 350 km w ciągu 6 dni z Krakowa do Warszawy, aby w dniu otwarcia Memoriału im. Janusza Kusocińskiego wbiec na stadion „Skry".

(sk)

Na półmetku

„Głos ZNTK" zamieścił opinie i sądy trenera i piłkarzy „Sandecji" po zakończonych jesiennych rozgrywkach piłkarskiej III ligi.

Trener **Wacław Grądziel:** — *Nie jesteśmy zadowoleni z 9 miejsca w tabeli, liczyliśmy na wyższe. Zaszkodziły nam kontuzje zawodników, brak środkowego napastnika, tylko jeden bramkarz. Kilka razy skrzywdził nas sędzia. Stawka jest poza tym bardzo wyrównana. Wszystko jeszcze jest możliwe.*

Józef Mrowca: — *Powróciłem do drużyny po rocznym pobycie w USA, gdzie grałem w polonijnym klubie „Wisła" Chicago. Gdybyśmy lepiej zagrali pierwsze mecze, mielibyśmy szansę nawet na przodownictwo w tabeli. Gdyby nie te pechowe remisy... Uważam, że w kadrze jest za mało zawodników. Atmosfera w zespole jest dobra, nie ma animozji między starszymi, a młodszymi graczami.*

Zbigniew Gruszczyński: — *Uważam, że umiejętnościami nie ustępujemy najlepszym. Osobiście nie jestem zadowolony z miejsca w tabeli, ani z własnej gry, sądzę, że stać mnie na więcej. Na razie nie myślę o zakończeniu kariery, chociaż kiedyś trzeba będzie ustąpić miejsca młodszym. Drużynie brakuje bodźca finansowego, gramy praktycznie za darmo.*

Bogdan Szczecina: — *Próbuję wrócić do Sącza, ale nie jest to takie proste. „Stal" Stalowa Wola znajduje się w krytycznej sytuacji i nie chce dać mi zwolnienia. Chciałbym pomóc drużynie, w „Sandecji" przecież nauczyłem się grać w piłkę. Zespół jest młody, przy odrobinie szczęścia powinien zajmować wyższą pozycję. O spadku nie ma mowy, stać nas na 3, 4 pozycję.*

Piotr Śmietana: — *Jeżeli dobrze przepracujemy zimę, to będziemy w pierwszej trójce. Zdajemy sobie sprawę, że gramy nieźle, lecz wyniki nie są adekwatne do reprezentowanego poziomu.*

Witold Witowski: — *Ze względu na kontuzję nogi nie byłem należycie przygotowany do sezonu. Czasami też nie wytrzymuję napięcia nerwowego, stąd wynikają moje niepotrzebne gesty czy słowa wobec przeciwników i sędziego. Uważam, że drużyna głupio traciła punkty właśnie przez słabe przygotowanie psychiczne. Przykro mi, że klub nie wywiązał się z przyrzeczonych zobowiązań, obiecano mi mieszkanie, którego nie dostałem.*

Zdaniem kibica, **Augustyna Ziemnika:** — *Jestem związany z „Sandecją" na dobre i złe od 1936 roku. Liczę na 5 miejsce w tabeli, kolejarze już dawno nie mieli tak dobrych zawodników. Brakuje jednak łutu szczęścia. A poza tym nie mogę zrozumieć skąd się bierze antypatia niektórych sędziów dla „Sandecji".*

Czternasty w Polsce

Gorczańskiemu Parkowi Narodowemu „stuknęły" dwa lata. W momencie zakładania liczył 6 tys. hektarów przepięknego masywu Gorców, jego najstarszej i najbardziej wartościowej części, z przewidywanym dalszym powiększeniem poprzez wykup i darowizny. Powołanie do życia Parku było realizacją postulatów wielu kręgów społeczeństwa, pragnących ocalić przepiękny kompleks leśny przed dewastacją.

Grzbiety Gorców są pokryte lasami o charakterze niegdyś puszczańskim i piętrowym układzie. Nad piętrem lasów liściastych, w którym przeważają lipy i buki, spotyka się w dolnym reglu (do 1150 m) przepiękne jodłowo-bukowe lasy, pośród których znajdują się niewielkie ostoje modrzewia. Utworzenie Parku było ostatnią deską ratunku dla wspaniałych lasów gorczańskich, gdyż wystąpiło w nich poważne zagrożenie drzewostanu, zaatakowanego przez szkodnika — zasnuję wysokogórską.

Przez pasmo Gorców, które ciągną się od przełęczy Sieniawskiej i górnej Raby po dolinę Dunajca na wschodzie i południu, zaś ku północy po dolinę Mszany, prowadzą liczne szlaki turystyczne, a łagodny z kształtów gorczański krajobraz zaprasza do wędrówek o każdej porze roku. Dobrze rozwinięta jest też baza turystyczna. Stanowią ją — oprócz schroniska PTTK im. Władysława Orkana na Turbaczu — dom wycieczkowy „Turbacz" w Rabce, bacówka na Maciejowej, schronisko PTTK na Starych Wierchach. Niestety, schronisko na Turbaczu należy do najdroższych w PTTK. Kuchnia i noclegi nie na kieszeń przeciętnego turysty. Można za to gratis przy pięknej pogodzie podziwiać wspaniałe widoki na Tatry, Podhale i Spisz, ziemię gorczańską, Beskid Wyspowy i pasmo babiogórskie.

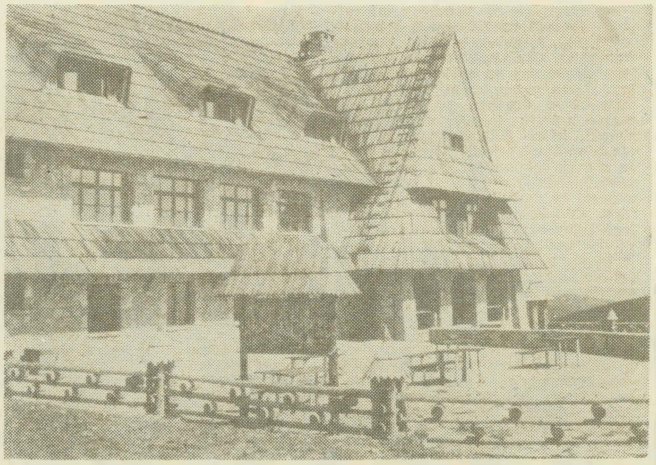

Schronisko na Turbaczu. **Fot. WŁADYSŁAW WERNER**

KRÓTKO

● Ogłoszono listę klasyfikacyjną FIS w narciarstwie alpejskim: w slalomie specjalnym **Dorota Tlałka** zajmuje 7 miejsce, a jej siostra **Małgorzata** — 15.

● „Polsport" w Szaflarach wykona w tym rok 50 tys. par nart drewnianych typu „Regle" — blisko 14 tys. więcej niż przed rokiem. Mniej natomiast będzie nart metalowo-epoksydowych.

● W Centralnym Ośrodku Sportowym w Zakopanem przebywa kadra lekkoatletów. Obok czołowych zawodników na obóz zaproszono sporo młodzieży, uczestników Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. — *Jest to najliczniejsze ze wszystkich zgrupowań, jakie ogranizowane były w historii zakopiańskiego ośrodka* — stwierdza kierownik obozu, **Ludwik Biegański.** PZLA decydując się na taką „masówkę" miał na celu zintegrowanie środowiska zawodniczego Oby pobyt w zakopiańskim klimacie dobrze służył lekkoatletom w najbliższym sezonie.

● Ze sportu szkolnego. Mistrzostwo Nowego Sącza w piłce nożnej szkół ponadpodstawowych zdobył Zespół Szkół Budowlanych (opiekun **Władysław Mendoń**), przed Technikum Kolejowym (**Wacław Sroka**) i Zespołem Szkół Samochodowych (**Tadeusz Pietrzak**). W lidze piłki ręcznej wśród dziewcząt prowadzi drużyna I LO (**Barbara Kogut**), przed II LO (**Teresa Makowiecka**) i Zes. Szk. Gastr. (**Janina Deptula**); wśród chłopców najlepsze jest I LO (**Tadeusz Szczałba**), przed Zes. Szk. Elek.Mechan. (**Mieczysław Zając**) i Technikum Hodowlanym z Nawojowej (**Jerzy Słaboń**). Po rundzie jesiennej szkolnej ligi I. a. wśród dziewcząt prowadzi I LO (rocznik 66—67) i Zes. Szk. Gastr. (rocznik 64—65); wśród chłopców Zes. Szk. Samoch. (66—67) i (64—65). W turnieju siatkówki szkół podstawowych zwyciężyły dziewczęta ze SP nr 8, przed SP nr 19; wśród chłopców — również SP nr 8, przed Zbiorczą Szkołą Gminna ze St. Sącza.

● W Międzynarodowych Mistrzostwach Polski Inwalidów w tenisie stołowym w Koninie reprezentant naszego województwa **Jan Sowiński** zdobył złoty medal w singlu; w deblu wraz z **Piotrem Haniaczykiem** był VI.

ZMW Młoda wieś

II Krajowa Konferencja Młodzieży Szkolnej

Bydgoszcz, 5—7 listopada

Wybór ziemi bydgoskiej na miejsce konferencji był nieprzypadkowy. Działająca tam organizacja wojewódzka ZMW zbudowała silną i prężnie działającą strukturę Związku. Nie bez znaczenia dla rozwoju ZMW w tym regionie są duże tradycje szeroko pojętej oświaty rolniczej, wysoki poziom rolnictwa, gospodarność wsi. W oparciu o realia bydgoskie zastanawiano się nad problemami wynikającymi ze stanu oświaty i formułowano zadania dla ZMW.

W szkołach ponadpodstawowych zaczęły działalność na zasadach równoprawności różne związki młodzieży. Jest to sytuacja korzystna dla uczniów, dająca im możliwość wyboru: ZMW, ZSMP, ZHP czy też pełna samorealizacja i nie wstępowanie do żadnej organizacji. Każdy sposób daje szansę spełniania marzeń, wzmaga aktywność społeczną, kulturalną, sportową czy turystyczną. Jednak *„po to się zrzeszamy, by lepiej nam się uczyło, bawiło, wypoczywało i łatwiej dochodziło do młodzieńczych celów i ideałów"*.

W wyniku dyskusji podczas Konferencji wyłoniły się podstawowe kierunki działania dla młodzieży szkolnej zrzeszonej w ZMW. Najważniejsze to: doskonalenie form samokształcenia; umuzykalnianie, upowszechnianie czytelnictwa; kultywowanie tradycji i folkloru; tworzenie klubów, świetlic i bibliotek; organizowanie boisk sportowych, spartakiad i rajdów przy pomocy LZS-ów; zmiana systemu płatnych praktyk wakacyjnych, zakładanie gospodarstw przyszkolnych tam, gdzie ich nie ma, wprowadzenie jako stałego zwyczaju giełd pracy dla absolwentów szkół rolniczych.

(mem)

KRONIKA

PAŹDZIERNIK

Młodzież z gminy Jabłonka gościła grupę młodzieży z gminy Gorlice na wspólnej wycieczce do Zakopanego i na Orawę. W czasie spotkania przy ognisku upieczono barana, a zabawa trwała do późnego wieczora. Drugi dzień upłynął pod znakiem skansenu — w Zubrzycy Górnej i Babiej Góry. Ponadto miała wzięcie przejażdżka kolejką na Gubałówkę.

*

Młodzież z koła ZMW w Ochotnicy Dolnej przyjęła grupę młodzieży z rejonu Mszany Dolnej. Zawarto nowe znajomości.

*

We wsi Czarna, gmina Uście Gorlickie, powstało koło ZMW. Liczy 24 członków.

*

Zarząd Gminny ZMW w Bobowej przygotował akademię z okazji Dnia Edukacji Narodowej. Wystąpiły zespoły: młodzieżowy z Wilczysk oraz harcerski ze Zbiorczej Szkoły Gminnej.

*

Zawiązało się 28-osobowe koło ZMW w Orawce.

LISTOPAD

Powstały dwa koła ZMW w Jabłonce. Jedno przy Zasadniczej Szkole Rolniczej, drugie we wsi. Na zebraniu zarządów kół ZMW z gminy Jabłonka wybrano komitet organizacyjny gminnego zjazdu ZMW.

*

W II Krajowej Konferencji Młodzieży Szkolnej uczestniczyli przedstawiciele nowosądeckiej organizacji ZMW. **Wanda Cygal** z zespołu szkół w Marcinkowicach wybrana została wiceprzewodniczącą Krajowej Rady Młodzieży Szkolnej.

Mieczysław Mączka

Mój ojciec

Zaczęło się od awantury. Ojciec uderzył nawet mamę i krzyczał, że zabije wreszcie wujka Antoniego. Chciałem biec do wujka, żeby go ostrzec, bo był dla mnie dobry. Pasąc nasze krowy strugał mi zabawki z drewna, przynosił też owoce z lasu: jagody, maliny, poziomki, które oddawał mamie, ale nie zapominał przedtem usypać nieco w moje łakome garście. Huśtał na rękach, ilekroć poprosiłem, a czasem całował w czoło i gładził po włosach. Codziennie przychodziłem do jego legowiska w oborze. Umiał opowiadać piękne baśnie. Prosiłem, żeby sypiał ze mną, bo pewnie mu tutaj niedobrze z bydłem i kurami — on się uśmiechał, mówiąc: — *Złodzieje tylko na to czekają.*

Ojciec był stary, zupełnie nie różnił się od dziadka, do którego chodziliśmy z mamą raz w tygodniu albo rzadziej, gdyż mieszkał daleko, na drugim końcu wsi. Bałem się ojca, zwłaszcza kiedy krzyczał, a głos miał donośny. Czasem chwytały go bóle, zginał się wtedy nisko obejmując uda, pojękiwał. Mama nie martwiła się tym; kiedyś powiedziała, że ojcu żadne lekarstwo nie pomoże, ponieważ bolą go blizny po ranie w brzuchu, jaką odniósł na wojnie.

Moja mama była ładna i młoda, co najmniej tak młoda jak wujek Antoni. Jeżeli ojca nie było w pobliżu, całowała wujka, on jej coś szeptał do ucha i cieszyli się.

W przeddzień awantury odwiedził nas ksiądz. Pokropił izby, nakrzyczał na mamę i wyszedł, a za nim ojciec. Mama stała przy piecu blada i przygryzała wargi. Zaraz po kłótni ojca chwyciły bóle silniejsze niż zazwyczaj, wieczorem rozchorował się na dobre. Wujek chciał iść po lekarza, ale mama nie pozwoliła. Razem przeciągnęli łóżko z ojcem do komory i odtąd Antoni zamieszkał w pokoju mamy. Martwiłem się, że złodzieje będą kraść kury.

Po tygodniu mama kazała mi nazywać wujka ojcem, co łatwo mi przyszło, bo zawsze chciałem mieć takiego ojca, jak wujek Antoni.

Staremu ojcu polepszyło się trochę; obrządzał krowy i chodził do pracy w polu razem z ojcem Antonim. Nikt już na mnie w domu nie krzyczał, było cicho i dobrze.

Kiedyś znów przyszedł ksiądz i długo z mamą rozmawiał. Wybiegł zaczerwieniony — byłem na podwórzu — powiedział: — *Biedne dziecko.* — Potem poszedł w stronę plebanii.

Nazajutrz — niedziela — wybieraliśmy się do kościoła. Nie wiem, co mi nagle przyszło do głowy, żeby zapytać:

— *Tato, czy ja jestem biedny?*

Odwrócili się obaj w moją stronę, stary ojciec i ojciec Antoni, ale nikt mi nie odpowiedział. Mama przytuliła mnie mocno i roześmiała się. Pierwszy raz tak się śmiała przy starym ojcu.

Anna Korneluk

*

* *

a my siedzimy w trzcinie
i słuchamy odgłosów jeziora
kaczki wydają ostatnie krzyki
ptaki cichną i bór
i jest nąm dobrze
jak nigdzie na świecie

jesteśmy oboje i tylko my
lecz trzeba wracać do obozu
trzeba się rozstać na całą noc
to może mało
ale dla mnie wieczność
taka już jestem
i chyba się nie zmienię
chyba że
znów usiądziemy w trzcinie

Mieczysław Ślęzak

Polityka—kultura—ludzie

W powojennej historii Polski dają się wyodrębnić cztery fazy określające stosunek państwa wobec rodzimej kultury: polityczna, polityczno-ekonomiczna, ekonomiczna, ekonomiczno-socjalna. W okresie 35-lecia istotnie zmieniała się hierarchia problemów politycznych i ekonomicznych. Najistotniejsze zmiany w poglądzie na kulturę następują w drugiej połowie lat pięćdziesiątych. Odrzucono wówczas tezę o instrumentalnych funkcjach kultury wobec polityki. Tym niemniej sformułowana na VI Zjeździe PZPR teza o jedności polityki, ekonomiki i kultury nie została do tej pory przełożona na odpowiedni program badawczy.

W dokumentach VII Zjazdu kultura znalazła się wśród celów rozwoju: *„...rozwinięte społeczeństwo socjalistyczne musimy budować równolegle w sferze ekonomicznej, społecznej, politycznej oraz w sferze świadomości i ideologii. W tej ostatniej budowa społeczeństwa socjalistycznego wymaga rozkwitu socjalistycznej kultury."* Czyli: kultura jako treść i wynik rozwoju zarazem. Różnica w ujęciu problemu kultury w materiałach VI i VII Zjazdów jest niewątpliwa, ale nic nie wyniknęło z tego dla praktyki. Przytoczony cytat zdaje się dowodzić, że zadania kultury przed rokiem 1956 sformułowano nieco inaczej. Ideologia jest, bądź co bądź, pojęciem nadrzędnym wobec polityki.

Gdy śledzi się wydatki na kulturę, łatwo zauważyć dwa priorytety. Najwięcej środków na kapitalne remonty otrzymywały instytucje o wysokim prestiżu społecznym: teatry, instytucje muzyczne, konserwacja zabytków, muzea. To samo dotyczyło dotacji na pokrycie kosztów bieżących. Najwięcej środków inwestycyjnych przeznaczano na instytucje dochodowe — telewizję i poligrafię. W najgorszej pozostawał zawsze pion upowszechniania kultury, zwłaszcza zaś placówki kulturalne na wsi. Ujawniają się w ten sposób dwie siły: kalkulacja ekonomiczna oraz ambicje prestiżowe. Model kultury, który kształtuje się pod wpływem takiej polityki, cechuje swoista dwubiegunowość. Z jednej strony rozwija się rynek dóbr i usług masowych, z drugiej zaś — rynek dóbr i usług elitarnych. Te drugie absorbują większość nakładów. Np. remont Teatru Wielkiego kosztuje 800—900 mln zł. Tyle co nowy teatr. Jednak nikt nie chce podjąć decyzji o budowie nowego teatru a przeznaczeniu starego na muzeum.

Niemożliwe jest odszukanie danych o nakładach globalnych na kulturę w latach 1944—81. Świadczyły na nią wszystkie resorty, ale suma tych świadczeń — nawet gdybym ją otrzymał — niewiele mówi. Część, a niekiedy całość świadczeń niektórych resortów wraca do resortu kultury w postaci zysków np. za bilety. A zyski są obracane na potrzeby kultury. Zatem część nakładów wykazywana jest co najmniej dwukrotnie.

Dla uporządkowania tematu konieczne jest ograniczenie gestorów do najważniejszych. Są to: Ministerstwo Kultury i Sztuki, Komitet d/s Radia i Telewizji oraz Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch". W MKiS udało mi się znaleźć dane oznaczające wysokość świadczeń na kulturę w.w. resortów (pozostałe oraz związki zawodowe — ze względu na znikomość ich nakładów na kulturę — bez szkody dla tych rozważań można pominąć). Nakłady te wzrastały o około 10 proc w każdym roku w stosunku do poprzedniego. W 1978 wyniosły one 13.5 mld (MKiS — 9 mld, Radiokomitet — 3.5 mld, RSW — 1 mld). Jeśli przyjąć stopę inflacji na 8 proc. rocznie i uwzględnić przyrost naturalny — oznacza to utrzymywanie nakładów na kulturę na stałym poziomie. Nie można jednak pominąć stale rosnącej liczby placówek kulturalnych, rosnących zbiorów bibliotecznych i muzealnych — a to dowodzi, że trudno mówić bodaj o stałym poziomie wspomnianych nakładów.

Interesująco przedstawia się udział nakładów inwestycyjnych na kulturę we wszystkich nakładach inwestycyjnych: 1960 — 0,71%, 1965 — 0,55%, 1970 — 0,42%, 1975 — 0,30%. Czy sukcesy osiągnięte dzięki tym oszczędnościom przyniosły w innych działach gospodarki odczuwalne zmiany? W roku 1974 na 1 złotówkę zainwestowaną w kulturze przypadało w przemyśle 125, w budownictwie — 51, transporcie — 32. Wynika z tego, że jeśli nawet autorami planów budżetowych byli ekonomiści — nie byli to ekonomiści dobrzy. Całkowite zaprzestanie inwestowania w kulturze pozwoliłoby np. zbudować 7700 mieszkań.

Rzeczą znamienną jest wielość i zmienność planów rozwoju kultury. W latach 1971—79 zmieniły się one co najmniej trzykrotnie. Najpierw mówiono o swego rodzaju kulturalnej atomizacji społeczeństwa, tzn. dążeniu do wyposażenia każdej rodziny w telewizor, radio, magnetofon, gramofon stereo, bibliotekę itd. Później powstała koncepcja budowy ośrodków kultury w każdej gminie; miały one powstać w okresie 1975—80. Gdy stało się jasne, że do tego daleko, publikatory poczęły snuć rozważania na temat rzekomo niepełnego wykorzystania tych placówek kulturalnych, które istnieją. Pod koniec lat siedemdziesiątych zaniechano i tego.

„MŁODA WIEŚ"; redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońską 21, 33-300 Nowy Sącz.

na ekranie TV

26 XI — 2 XII

PIĄTEK

PROGRAM I

15.55 Program dnia. 16.00 Kino waszych rodziców (język kina, jego osobliwości). 16.30 „Piątek z Pankracym". 17.00 Dziennik. 17.20 „Znasz-li ten kraj" — zamki polskie — film dok. 18.15 „Przyjemne z pożytecznym". 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 „System człowiek" (9) — pamięć. 19.30 Dzienik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Kuzynka Bietka" (3) — serial TV CSRS. 22.00 „Moje miejsce na ziemi". 22.30 „Od melodii do melodii". 22.40 Dziennik. 23.00 „Pryzmat".

PROGRAM II

16.15 Język francuski (8). 16.45 Język angielski dla zaawansowanych (16). 17.15 Program dnia. 17.20 „Drzwi do lasu" — magazyn leśny. 17.50 Teatr „Kobra" — Francis Durbridge — „W biały dzień". 18.50 Muzyka młodzieżowa. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 „Piątek z muzyką". 21.00 Niezależne, samorządne, robotnicze. 21.40 Tajemnice i sensacje małej kinematografii — „Tajemnice ptaków". 22.10 Aktualności sprzed lat. 23.00 Curd Juergens — gwiazdor w starym stylu. 23.30 Film na dobranoc — „Muzyczna opowieść".

SOBOTA

PROGRAM I

8.30 Tydzień na działce. 9.00 „Sobótka". 10.30 „Uznanie" — dramat obyczajowy ZSRR. 12.10 Wybrane z tygodnia. 12.45 Poradnik rolniczy. 13.15 Ośrodki telewizyjne prezentują. 13.45 „7 anten". 14.45 Dziennik. 15.00 „W boju hartowani" — wojsk. film dok. 15.45 „Z Różą Wiatrów w herbie". 16.30 „Pokolenia" — program publ. 17.00 „Coś wisi w powietrzu" — film fab. prod. CSRS. 18.20 „Trybuna poselska". 18.50 Dobranoc. 19.00 Studio sport. 19.30 Dziennik. 20.15 „Ajencyjne spotkania z balladą" (2). 21.20 „Zawsze po 21-ej". 22.00 Dziennik. 22.20 Wiadomości sportowe. 22.30 „Przeklęte wzgórza" — dramat wojenny prod. USA.

PROGRAM II

8.30 „Dwójka" dla 2 zmiany. 14.00 Studio — 2 wita w sobotę. 14.05 „Co, gdzie, kiedy?" — informator kulturalny studia2. 14.25 Sport w studiu-2. 14.55 „Koń, mój przyjaciel" — „Rodeo" — film dok. prod. polsko-francuskiej. 15.25 „Zatrzymane w kadrze" — program Ryszarda Wójcika. 15.55 Filmoteka Polska w studiu-2. 16.25 „Motosprawy". 16.45 Filmoteka Polska w studiu 2 (2). 17.00 „Bliżej natury" — tajemnice różdżki. 17..25 Filmoteka Polska w studiu-2 (3). 17.55 „Co, gdzie, kiedy?". 18.25 Filmoteka Polska w studiu-2 (4). 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Filmoteka narodowa — filmy Jerzego Zarzyckiego — „Biały niedźwiedź". 21.25 „Ryby na medal" — podsumowanie sezonu wędkarskiego. 21.50 Sport w studio-2. 22.15 „Tajemnice hotelu Polonia" — reportaż filmowy. 22.45 „Picnic Country" — program rozr.

NIEDZIELA

PROGRAM I

8.55 Program dnia. 9.00 Dla dzieci — „Teleranek". 10.20 „Po drugiej stronie ekranu". 10.35 Estrada folkloru — Kazimierz'82. 11.05 „Holywood — początki" (1). 12.00 „Z tygodnia na tydzień". 12.30 Telewizyjny koncert życzeń. 13.15 Program redakcji rolnej. 13.45 Teatr dla dzieci — „Podróże do teatru". 14.30 Galerie świata — Ermitaż. 15.00 Dziennik i Magazyn Swiat. 15.45 Losowanie dużego lotka. 16.00 Jutro poniedziałek. 16.35 „Myśl i gest" — myśl literacka Stefana Żeromskiego w kategorii moralistyki obywatelskiej. 17.05 „Zakład o Leokadię" film fab. CSRS. 18.00 Studio sport. 18.50 Proste pytania. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.15 „Jan Serce" (8) — „Matylda" — film seryjny TP. 21.15 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej. 21.40 Sportowa niedziela. 22.10 Telewizyjna lista przebojów notowanie — 2. 22.40 Mini recital muzyki jazzowej.

PROGRAM II

10.25 Program dnia. 10.35 Teatr Telewizji — Aleksander Fredro — „Ożenić się nie mogę" (powtórzenie teatru poniedziałkowego). 12.15 „Jan serce" (8) — „Matylda" (wersja dla niesłyszących). 13.00 „Militaria, obronność, nowoczesność". 13.30 Program lokalny. 14.00 „Być Japonią" — „Japończyk pracuje". 14.30 Studio-2 wita w niedzielę. 14.35 „Wiejskie bajki" — teatrzyk dziecięcy Zbiorczej Szkoły Gminnej w Parowej. 14.55 Post scriptum magazynu „Aut" — „Doping?". 15.10 „Zaślubiny na krańcach świata" — film. prod. franc. 15.35 „Handel bez lady" — telekonferencja studia-2. 15.50 „Bractwo żelaznej szekli" — program Krzysztofa Baranowskiego. 16.20 „Handel bez lady" (2). 16.35 Gość studia-2 — Leszek Mazan. 16.50 Zespół „Bank" — program rozr. 17.15 „Handel bez lady" (3). 17.25 „Człowiek i przyroda" — „Gra w polowanie" — film dok. prod. hiszpańskiej. 18.00 Stereo i w kolorze — recital klawesynowy Elżbiety Stefańskiej-Łukowicz. 19.00 „Grabieżcy kultury" — „Przemytnicy" — program Krzysztofa Wesołowskiego. 19.30 Dziennik. 20.00 Sport w studiu-2. 20.50 „Handel bez lady" — podsumowanie akcji. 21.05 „Kariera Nikodema Dyzmy" (6). 21.55 „Kiepura raz jeszcze" — program Bogusława Kaczyńskiego.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów — „Zwierzyniec i nie tylko". 17.00 Dziennik. 17.20 „Samemu źle" (5) — „Kołomyja" — serial obyczajowy prod. NRD. 18.20 Echa stadionów. 18.40 Wystąpienie ambasadora Jugosławii z okazji święta narodowego. 18.50 Dobranoc. 19.00 „Diagnoza". 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr telewizji — Stanisław Ignacy Witkiewicz — „Oni". 21.30 Dziennik. 21.50 „Świat i my". 22.20 Jazz na dobranoc.

PROGRAM II

17.25 Program dna. 17.30 Program lokalny. 18.05 „Nahorny + 1 Irena Jarocka" — program fozr. 18.30 Spotkanie z historią — gawęda pk. Stanisława Skalskiego. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Wieczór Jugosławii w Telewizji Polskiej. 20.05 „Szkic do portretu" — film dok. 20.30 „SFRJ" 82" — program studyjno-filmowy. 20.50 „Jesień-1". 20.55 „W Sarajewie" — przed igrzyskami — film dok. 21.10 „Jesień — 2". 21.20 „Nieprofesjonalni?" — program studyjno-filmowy. 21.45 „Jesień — 3".

WTOREK

PROGRAM I

9.30 Filmy dla 2 zmiany — „07 zgłoś się". 15.40 Program dnia. 15.45 Kwadrans z Artelem. 16.00 Dla młodych widzów — teleturniej TDC. 16.30 Dla dzieci — „Skakanka". 17.00 Dziennik. 17.20 Dwójka prezentuje. 17.45 „Interstudio". 18.15 „Portrety" — Emil Zegadłowicz. 18.30 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 „Skąd nasz ród" (6). 19.30 Dziennik. 20.15 „Syndykat — 2" (5) serial sensacyjno-historyczny prod. ZSRR. 21.30 Liczą się fakty. 22.10 Dziennik. 22.30 „Bez kurtyny" — reportaż filmowy.

ŚRODA

PROGRAM I

15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów — „Krąg". 16.30 Dla przedszkolaków — „Tik — tak". 17.00 Dziennik. 17.20 „Od melodii do melodii". 17.40 Losowanie małego lotka i express lotka. 17.55 Popołudnie reportażu i filmu dokumentalnego — Irak — Iran. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 Wymiary świata — „Planeta Ziemia". 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr telewizji — Michał Bałucki — „Krewniaki". 21.50 Program publicystyczny. 22.35 Dziennik. 22.55 „Kino debiutów" — etiudy Janusza Majewskiego.

CZWARTEK

PROGRAM I

15.40 Program dnia. 15.45 Kwadrans z Artelem. 16.00 Dla młodych widzów — „Czwartek TDC". 17.00 Dziennik. 17.20 „Telekino" — magazyn publicystyczno-informacyjny. 17.45 „200 lat Teatru Starego" — reportaż. 18.15 „Patrol". 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 „Sonda" — „Mikroelektronika". 19.30 Dziennik. 20.15 „07 zgłoś się" — „Strzał na dancingu". 21.45 „Pegaz". 22.30 Dziennik.

TV BRATYSŁAWA

SOBOTA

8.30 Pionierska Jaskółka. 11.25 „Fortunata i Jasinta" (2). 13.15 „Wajanowie — rzeczni Indianie" — szw. film dok. 13.55 Mecz piłki nożnej: Bohemians Praga — Slovan Bratysława. 15.50 Hana Mandlikova — portret tenisistki. 16.10 Komik i jego świat. 17.35 N. Krempova: „Szalona wiosna" — wid. dla młodzieży. 18.45 Z gór, lasów i łąk. 19.10 Wieczornyka. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Fotel dla gościa. 20.30 „Nowakowie". 21.20 Bramki, punkty, sekundy. 21.35 Melodie operetkowe — progr. węg.-słowacki. 22.15 „Bakałarze 1982". 23.35 Progr. rozr. z udz. Eruption, P. Pravo, K. Gotta i in.

NIEDZIELA

8.35 Chodźcie z nami... 10.50 Losowanie. 11.00 „Dzień dobry, panie Offenbach" (5). 12.00 Zwierciadło Tygodnia. 12.10 Rolniczy rok. 13.30 Południowy koncert. 14.05 Zawody jeździeckie w Chuchli. 15.35 „Przepiękny świat chrząszczy" — jap. film dok. 16.00 Międzynar. zawody w skokach na batucie. 17.05 „U nas w Kocurkowie" — komedia satyr. 18.30 Wszyscy się pytają, komu to grają — progr. rozr. 19.10 Wieczorynka. 19.30 Dziennik TV. 20.10 I. A. Gonczarow: „Zwyczajna historia". 21.35 Kultura 1982. 22.05 Bramki, punkty, sekundy. 22.20 Mecz siatkówki kobiet (I liga).

REPERTUAR KIN

CZARNY DUNAJEC: 26 i 28 Old Sureband (jug. przygodowy), 29—30 Bilet powrotny (pol. dramat psychologiczny), **GORLICE:** 27—28 Placówka (pol. dramat społeczny), 29—30 Jak rozpętałem II wojnę światową (pol komedia), **GRYBÓW:** 27—29 Wujaszek z Ameryki (fr. dramat psychologiczny), 30 Spluwy i pestki (CSRS, komedia), **KROŚCIENKO:** 26—28 Piąta pora roku (radz. dramat społeczny), 29—30 Walka o Rzym (rum. kostiumowy). **JORDANÓW:** 26 i 28 Konwój (USA, przygodowy), 30 Bez miłości (pol. dramat psychologiczny), **KRYNICA: Jaworzyna:** 26—27 Zbyt krótka noc (radz. dramat psychologiczny), 28—30 Tango ptaka (pol. dramat psychologiczny), **LIMANOWA:** 26—28 i 30 Wystarczy być (USA, komedia satyryczna), **ŁOSOSINA GÓRNA:** 28 Postrzyżyny (CSRS, komedia), **ŁABOWA:** 26 i 28 Vabank (pol. sensacyjny), **MSZANA DOLNA:** 25—28 Ukochana żona (wł. komedia), 30 Mniejsze niebo (pol. dramat psychologiczny), **MUSZYNA:** 26—28 Taksówkarz (USA dramat społeczny), 30 Ryś (pol. dramat społeczny), **NOWY TARG:** 26—30 Konopielka (pol. dramat społeczny), **NOWY SĄCZ: Podhale:** 22—26 Debiutantka (pol. dramat psychologiczny), 27—30 Człowiek klanu (USA, sensacyjny), **PIWNICZNA:** 27—28 Korek (wł. komedia satyryczna), **PORONIN:** 26—28 Ukochana żona (wł. dramat społeczny), 30 Wielki podryw (pol. dramat psychologiczny), **RABA WYŻNA:** 27—28 Bliskie spotkania trzeciego stopnia (USA, przygodowy), 30 Łańcuch (CSRS, sensacyjny), **RABKA:** 25—28 Koronczarka (szwajc. dramat psychologiczny), 30 Klucznik (pol. dramat psychologiczny), **RYTRO:** 27—28 Konwój (USA, przygodowy), 30 Kobieta i kobieta (pol. dramat psychologiczny), **STARY SĄCZ:** 27—29 Obcy 8 pasażer „Nostromo" (USA, science-fiction), 30 Bez miłości (pol. dramat psychologiczny), **SZCZAWNICA:** 26—30 (bez dn. 29. 11), Mężczyzna niepotrzebny (pol. dramat psychologiczny), **TYMBARK:** 27—28 Ucieczka na Atenę (ang. przygodowy), **ZAKOPANE: Giewont:** 27—30 Teheran — 43 (radz., sensacyjny). (wr)

OGŁOSZENIA DROBNE

FLESZAR Janusz, zam. Szczawnica, os. XX-lecia 1/20, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-248516 wydaną przez Dom Zdrowia „Papiernik" Myszkowskich Zakładów Papierniczych w Szczawnicy. S-31072

WRONA Marek, zam. Pisarzowa 387, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-628849, wydaną przez PKP Lokomotywownia I Klasy Nowy Sącz. S-31078

LITAWA Maria, zam. Krużlowa Wyżna 79, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-282969, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Grybowie. S-31077

BENC Marian, zam. Librantowa 13, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-501428 wydaną przez Sp-nię Kółek Rolniczych w Biczycach Dolnych, N-508369 dla córki Moniki wydaną przez Urząd Gminy w Chełmcu. S-31075

KUCIA Władysław, zam. Klęczany 68, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-499300, wydaną przez Kopalnie Skalnych Surowców Drogowych w Klęczanach. S-33079

NOWAK Alinie, zam. Zakopane, Sienkiewicza 23, skradziono wkładki zaopatrzenia N-462908, N-462704 dla męża Adama, wydane przez Cech Rzemiosł Różnych w Zakopanem. S-31080

MICHAŁOWSKI Bogusław, zam. Nowy Sącz, ul. Batorego 76/1, zgubił wkładki zaopatrzenia N-072237, N-072238 dla syna Dariusza, N-072239 dla syna Tomasza, wydane przez „Społem" WSS w Nowym Sączu.

GAJEWSKA Maria, zam. Nowy Sącz, Paderewskiego 52/60, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-104185, wydaną przez Sp-nię Pracy „Przyszłość" w Nowym Sączu.

NOWAK Stanisław, zam. Korzenna 177, zgubił wkładki zaopatrzenia N-630889, N-630890 dla żony Julii, N-630891 córki Lucyny, N-630892 syna Leszka, N-630893 córki Krystyny, N-630894 córki Urszuli, N-637707 córki Marii, wydane przez Urząd Gminy w Korzennej. S-31086

BEDNARCZYK Zofia, zam. Maniowy 142, zgubiła wkładki zaopatrzenia: nr 250654 oraz nr 250653, dla syna Bartłomieja, wydane przez Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska" w Szczawnicy-Krościenku. D-18746

SOPATA Maria, zam. Czarny Potok 98, zgubiła wkładki zaopatrzenia N-243226, N-249227 dla córki Anny, N-249228 dla córki Katarzyny, N-249229 dla syna Pawła, wydane przez „Pieniny" — Spółdzielnia Pracy Rękodzieła Ludowego i Artystycznego w Krościenku. S-31084

BORZĘCKA Irena, zam. Jasienna 149, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-630196, wydaną przez Urząd Gminy w Korzennej. S-31083

KOZIEŁŁO Marek, zam. Stary Sącz, os. Słoneczne 2/51, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-192300, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy Stary Sącz. S-31085

BEDNAREK Edward, zam. Męcina 110, zgubił wkładki zaopatrzenia N-034953 oraz N-034954 dla córki Marty, N-34955 dla córki Joanny, N-034956 dla syna Wiktora wydane przez PKP Lokomotywownie Pozaklasową Nowy Sącz. D-18747

OZDOBIŃSKA Anna, zam. Jasienna 128, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 633313 oraz nr 633314 dla syna Wiesława Marmola wydane przez Urząd Gminy w Korzennej.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 238, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.. K-2

Jerzy Leszczyński

FRASZKI

DZIWNE STWORZENIE

Jedni mówią: pasożyt,
inni: niebieski ptak —
w systematyce zwierząt
miejsca dla niego brak.

DYSPROPORCJA

Wciąż niewysoki
poziom etyki —
na coraz wyższym
poziomie techniki.

AWARIA MECHANIZMU SPOŁECZNEGO

W transmisji od mas
zrywa się czasem p a s.

KOBIETA I MĘŻCZYZNA

Kobieta,
jak wiadomo,
jest narzędziem szatana;
mężczyzna,
jest to rzecz tym
narzędziem o b r a b i a n a.

KOT — PODROŻNIK

Wielki biały kot, który przez cztery dni okupował pomieszczenia kuchenne samolotu linii „Qantas" lecącego do Australii i mimo przynęt w postaci mleka i różnych smakołyków nie dał się zwabić załodze ze swego ukrycia, został w końcu złapany i będzie deportowany do swych właścicieli w Nowej Zelandii. „Frosty Jack" nawiał z rodzinnego domu w Papakura, zaś przygoda ta kosztować będzie jego właścicieli ponad 300 dolarów, nie licząc wylanych łez.

FIASKO „SEXPO-82"

Otwarta przed kilku dniami w Nowym Jorku wystawa „Świat erotyzmu" nie odniosła spodziewanego sukcesu wobec protestów organizacji do walki z pornografią oraz aresztowań wśród organizatorów. Inicjatorzy wystawy, właściciele deficytowych przedsiębiorstw pornorozrywki, pragnęli podreperować swe interesy i zwerbować przy pomocy tego rodzaju reklamy nową klientelę.

DOBRE RADY DLA SAMOBÓJCÓW

Policja tokijska rozrzuciła setki broszur w osławionym „lesie samobójców" u podnóża świętej góry Fiji, gdzie w okresie ubiegłych pięciu lat odnaleziono zwłoki 193 osób, które odebrały sobie życie. Broszury mają powstrzymywać potencjalnych desperatów od tragicznej decyzji, a w każdym razie oferują im kilkanaście minut życia, tyle bowiem czasu trzeba na przeczytanie 40 stron broszury.

Zdaniem policji, „las bez powrotu" kryje jeszcze co najmniej 100 denatów, którzy w tym właśnie miejscu postanowili pożegnać się z życiem.

TED KENNEDY „PRZYMIERZA SIĘ"

Wobec zbliżania się „prezydenckiego maratonu" w 1984 roku senator Ted Kennedy przeznaczył już 2 mln dolarów na przyszłą kampanię wyborczą, ponadto skrócił włosy, zrzucił nadwagę oraz zastąpił dwuogniskowe okulary w złotej oprawie, stale zsuwające się na czubek nosa, modnymi szkłami w stylu okularów lotniczych.

„NA SZCZOTKĘ"

Scinanie włosów „na szczotkę", wyrugowane przez modę hippie lat 60-tych, przeżywa renesans w Stanach Zjednoczonych, gdzie robi furorę wśród młodych Amerykanów. Uważają oni, że „szczotka" jest symbolem patriotyzmu i wiąże się z modą wojskową, lansowaną w kinach i telewizji. Fryzjerzy, którym moda długich włosów odebrała połowę zarobków, mogą nareszcie spokojnie odetchnąć.

TROP BIAŁYCH NIEDŹWIEDZI

Nowoczesne środki techniczne znalazły się dzisiaj w arsenale specjalistów, zajmujących się lodowym zwiadem na morzach arktycznych. Jednakże, zdaniem specjalistów, przy prognozowaniu sytuacji lodowej ważną rolę odgrywa obserwowanie białych niedźwiedzi. Polarnicy dawno już zauważyli, że białe niedźwiedzie najczęściej poruszają się po młodych lodach, wybierając miejsca, w których powstały szczeliny. Niedźwiedzie ślady doskonale widać z pokładu samolotu i pozwalają one na dokładniejsze określenie wieku lodu.

PIJE KUBA...

Oj, pije! Każdego dnia najmniej 3 mln Polaków zagląda do butelki. Jeśli odliczyć niemowlęta, dzieci i zniedołężniałych starców, to okaże się, że co dzień pije co czwarty Polak.

Współczesny Kuba pije znacznie więcej niż jego dziadek. W porównaniu z okresem międzywojennym spożycie alkoholi wzrosło aż pięciokrotnie! Wzrost ten był szczególnie szybki — bo aż dwukrotny — w ostatnim dziesięcioleciu.

Czy spadło spożycie wódki po wprowadzeniu reglamentacji? Otóż w 1980 r., kiedy jeszcze nie było ograniczeń w handlu alkoholem, na jedno polskie gardło przypadło 8,4 litra stuprocentowego alkoholu. W rezultacie reglamentacji sprzedaż spadła do 6,1 litra stuprocentowego alkoholu. Przestrzegałbym jednak przed zbyt optymistycznymi wnioskami, bo jednocześnie wzrosła produkcja bimbru, który według szacunkowych danych stanowi jedną trzecią spożywanego alkoholu.

Czy Kuba pije więcej niż inne nacje? Niekoniecznie. Są tacy, którzy piją jeszcze więcej. Rzecz jednak w tym, że Kuba upodobał sobie przede wszystkim wódkę, a więc napój wysokoprocentowy. Kuba nie tyle pije, co upija się. Z jakim skutkiem?

W ubiegłym roku co drugie wykroczenie, co czwarte przestępstwo i co czwarty wypadek drogowy spowodowane zostały przez osoby pijane. Alkohol jest równie częstym powodem rozwodów co zdrada małżeńska. Przede wszystkim „zasługą" alkoholików jest to, że mamy w kraju 3 procent dzieci upośledzonych umysłowo i 10 procent ociężałych umysłowo. Wiadomo też, że absencję i wypadki przy pracy „robią" przede wszystkim ludzie pijący. Pijaństwo kosztuje nas około 10 procent dochodu narodowego.

— Cóż ja panu powiem? Nikt nie jest wieczny...
„Grazia"

KRZYŻÓWKA NR 43

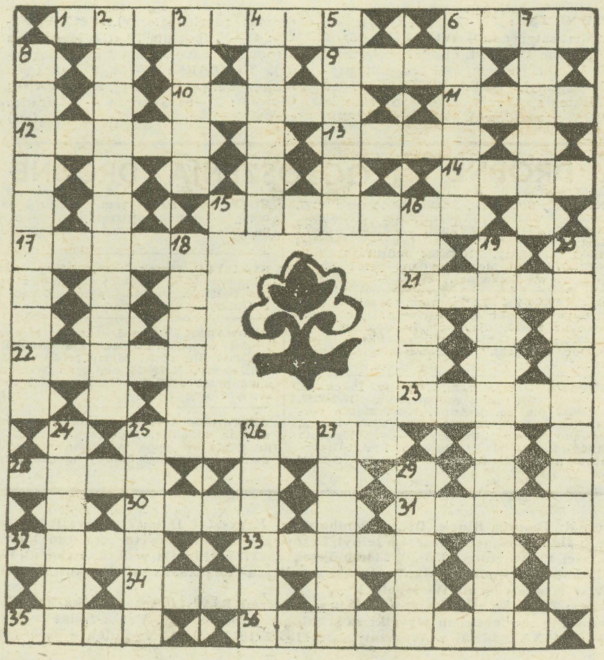

POZIOMO: 1) lubiany tygodnik z Filutkiem, 6) zbieraj go dla hut, 9) obchodzi imieniny 26 lipca, 10) wiruje, 11) mieszkaniec zachodnich Pirenejów, 12) czółno, 13) muzułmański mieszkaniec średniowiecznej Hiszpanii, 14) często w konflikcie ze świekrą, 15) do wzrostu ciasta, 17) bielak albo szarak, 21) kochany statek, 22) głos pocisku, 23) na zasłużonych piersiach, 25) kuzyn okonia, 28) ze zboża, 30) bieg rzeki, 31) zwój, 32) w powietrzu, 33) oczyszcza z zarzutów, 34) dziurkowana ozdoba, 35) największe miasto Afryki, w dolinie Nilu, 36) własnoręczny podpis.

PIONOWO: 2) może być np. jaźni, 3) mały srebrny w domu, 4) mały pies o krótkiej sierści, 5) warzywo o jadalnych (po ugotowaniu) fryzowanych liściach, 6) sąsiad Gliwic, 7) między wierszami, 8) monopol, 16) otoczone białkiem, 18) oskoma, 19) zabawowa pochylnia, 20) piernik albo gruszka, 24) uchwyt, 25) bursztyn, 26) może być basowa, 27) przeżytek, 29) Chopin Północy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 3 grudnia br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 40

POZIOMO: 1) wonton; 5) odwłok; 8) indyk; 9) zapora; 10) Altair; 11) skalp; 12) satyra; 15) inkaso; 18) hamada; 21) arenda; 24) ogier; 26) basior; 27) errata 28) Talia; 29) nizina; 30) Łupawa.

PIONOWO: 1) wrzos; 2) tropy; 3) Niasa; 4) Odra; 5) okapi; 6) wątek; 7) korso; 13) aga; 14) ród; 16) Ner; 17) sad; 18) heban; 19) alibi; 20) aorta; 21) areał; 22) europ; 23) Akaba; 25) iglu.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 40, drogą losowania nagrody otrzymują: panie **Michalina Welter** oraz **Helena Węglorz z Rabki.**

Gratulujemy!